Kuryer Poznański.

Nr. 101. Redaktor odpowiedzialny **Środa, 4 maja 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podworzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 3 maja.

Pojednawcze usposobienie gabinetu angielskiego względem Irlandyi, czego dowodem był irlandzki bil agraryjny, upoważniało do nadziei, że autor tegoż bilu, p. Gladstone, poczyni większe jeszcze ustępstwa Irlandyi i w ten sposób położy koniec téj wiekowéj walce domowéj, nie przynoszącéj zaszczytu Wielkiéj Brytanii. To też katoliccy biskupi irlandzcy, budując swe nadzieje na tych dobrych chęciach rządu angielskiego, wystósowali do Gladstona pismo, w którém dowodzą konieczności poczynienia pewnych zmian w bilu agraryjnym i ze swéj strony stawiają odnośne propozycye. Pismo to znajdzie czytelnik pod rubryką „Anglia.“ Nadzieje zawiodły i premier angielski, jak donosiliśmy wczoraj, odmowną odpowiedź, twierdząc, że nie możliwą jest dlań rzeczą uczynić zadość żądaniu Biskupów. — Rząd angielski posuwa się samochcąc broni, która tak skuteczną okazywała się w walce jego z ligą ziemską. Biskupi bowiem podwładne im duchowieństwo irlandzkie, stawiając czoło rozpasanym namiętnościom ligistów, zdołali lud irlandzki utrzymać na drodze walki legalnéj. Pan Gladstone swoim uporem doprowadza rzeczy do ostateczności, niweczy wpływ duchowieństwa i pcha ludność irlandzką do obozu tych, co w walce orężnéj widzą jedynie zbawienie Irlandyi. To też skrajne żywioły tego obozu poczęły w ostatnim czasie niezwykłą ożywiać czynność. Nie tylko na prowincyi, ale w samej stolicy, w Dublinie, urządzano wiece, na których nierozważni mówcy zapalali namiętności ludu i propagowali czynny opór przeciw rządowi. Skutek był ten, że w Dublinie zaprowadzony został stan oblężenia na mocy uchwalonego przez parlament angielski bilu represyjnego. Na nieszczęśliwą Irlandyą padną teraz nowe klęski a nie małą część winy ponieje także gabinet p. Gladstona przez to, że nie umiał lub nie chciał korzystać z pomyślnie nadarzającéj się chwili i zamknął uszy na sprawiedliwe wołanie dostojników Kościoła irlandzkiego.

Zarzuty prasy francuzkiéj, obwiniające Włochy i konsula ich w Tunisie o pokątne intrygi i podbechtywanie bejа tunezkiego Krumirów przeciw Francyi, zdają się być uzasadnione. Jak donosi dziś urzędowy telegram paryski, mają włoscy urzędnicy kolejowi znajdować się w obozie Krumirów i podżegać ich do boju. Ważniejszym atoli jest ten fakt, że konsul włoski, p. Maccio, zorganizował formalną propagandę, mającą na celu wywołanie walki. Ognisko téj propagandy założono na wyspie Sardynii, w mieście stołecznem Cagliari, gdzie sprowadzeni publicyści arabscy wydawali dziennik Mostakel, który następnie rozpowszechniano pomiędzy ludnością mahometańską w Tunisie. Czujne oko Francuzów wkrótce dopatrzyło się, że po za plecami swych publicystów arabskich ukrywa się p. Maccio i sprawa cała nabrała rozgłosu. Konsul włoski wyparł się, jakeśmy to w swym czasie donosili, zarzucanych mu związków z redaktorami dziennika arabskiego i zadał dowodu. O dowód ten postarał się konsul francuzki, p. Roustan, otrzymawszy od pewnego nauczyciela w zakonie Kapucynów na Libanie, nazwiskiem Zaingai, zeznanie, że od p. Maccio odbierał artykuły, które ogłaszał w wspomnianym dzienniku Mostakel. Szczegóły zeznania owego nauczyciela są ciekawe i zdają się być wiarogodne, gdyż opowiada je urzędowy telegram paryski. Pierwszy tłumacz w włoskim konsulacie i prawa ręka konsula Maccio, niejakiś Pertalozza, wysłał list do jednego z swych znajomych w Syryi i zażądał przysłania do Tunisu arabskich publicystów. Redagowanie gazety arabskiéj podjął się Bayos, nauczyciel przy jednéj ze szkół wyższych w Beyrucie i wraz z Zaingaiem przybyli do Cagliari. Redaktor dziennika włoskiego Avvenire di Sardegna, De Francesco, serdeczny przyjaciel p. Maccio, przysyłał do redakcyi Mostakel artykuły pisane po włosku, które Zaingai i Bayos tłumaczyli następnie na arabskie. Bayos pokazał swemu koledze w redakcyi odpowiedź konsula włoskiego na list, w którym Bayos skarży się na liche honorarium, jakie otrzymał za swą pracę. W odpowiedzi téj pisze Maccio, że dziennik Mostakel nie oddał Włochom tych usług, jakich się od niego spodziewano, i z tego powodu nie może większego dać wynagrodzenia. Zaingai udał się później do konsulatu włoskiego w Tunisie, gdzie mu Pertalozza obiecał wyrobić posadę, jeżeli nie zdradzi tajemnicy. Zaingai, którego zapewne posada ta nie doszła, poszedł do Roustana i za dobre zapewne wynagrodzenie złożył powyższe oświadczenie. — Przyuściwszy, że odkrycie to jest wiarogodne, rząd włoski będzie zmuszony odwołać p. Maccio, który zapewne więcéj będzie miał honoru od wspólnika swego i nie chce, w własnéj występując obronie, wyjaśnić światu, od kogo otrzymał instrukcye. — Podniecany przez agitatorów fanatyzm muzułmański poczyna tu owdzie wybuchać. Jak donosi telegram, postanowili wierzchnicy arabskiego zakładu teologicznego w Tunisie wzwinąć chorągiew Proroka i ogłosić wojnę świętą przeciw niewiernym. Do stolicy Tunisu przybywa z głębi kraju wraz więcéj Arabów i woła o broń. Urzędnicy policyjni Bey'a odkryli spisek arabski, wskutek czego zarządzono rewizyą po domach, gdzie znaczną znaleziono ilość nagromadzonego prochu i gotowych nabojów. — Będą to ostatnie wysiłki fanatyzmu muzułmańskiego, który rozbić się musi o smutną skałę rzeczywistości. Jenerałowie francuzcy dokonali szczęśliwie operacyi i otoczyli z wszystkich stron Krumirów tak, iż nie pozostanie im nic innego, jak wyginąć do jednego, lub złożyć broń.

W chwili, w któréj zbliża się rozstrzygnięcie zatargu grecko-tureckiego, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka danych statystycznych, odnoszących się do terytoryum, jakie ma być odstąpione Grecyi. I tak stósownie do obliczenia profesora Kieperta, terytoryum przyznane Grekom na konferencyi berlińskiéj obejmuje 365 mil kwadratowych. Na mocy zaś uchwały carogrodzkiéj ma z tego pozostać przy Turcyi w Epirze 89 mil kwadratowych, w Tessalii 36 mil kwadratowych. Grecya zatém ma otrzymać 240 mil kwadratowych. Według kalendarza urzędowego tureckiego ludność okręgów Grecyi przyznanych wynosi w Tessalii 20,000 mężczyzn wyznania muzułmańskiego i 150,000 mężczyzn wyznania niemuzułmańskiego (Greków i Wołochów). Okręg Arty liczy 4000 męzkiéj ludności muzułmańskiéj i 20,000 takiéjże ludności wołoskiéj. Ogółem ludność owych okolic wynosi 194,000 mieszkańców płci męzkiéj, czyli 383,000 ogółem, a zatém jest znacznie mniejszą, niż ją poprzednio obliczono, podając jéj liczbę na 500—600,000 dusz. Z ogólnéj sumy ludności, mającéj być do Grecyi wcieloną, przypada 48,000 na muzułmanów, 140,000 na inne narodowości i to w przybliżeniu 114,000 na czystych Greków, 14,000 na zgreczonych Wołochów i na 12,000 czystych Wołochów. Żywioł muzułmański najgęściéj osiadły jest w okolicach Laryssy i Tessalii. Ludność wołoska zamieszkuje przeważnie południową część gór Pindus, północną część doliny Arty i południowo-zachodnie stoki Olympu. Zgreczeni Wołosi znajdują się rozrzuceni pomiędzy Grekami czystéj krwi a Wołochami.

Otóż wyżéj określone ziemie mają teraz być wydane Grecyi i wkrótce się wykaże, czy Turcya, robiąc te ustępstwa terytoryalne, miała szczerą intencyą dotrzymania zobowiązań, Jak na teraz okazuje Turcya dobrą wolą. Jak donosi telegram carogrodzki, wydał w dniu wczorajszym sułtan irade, upoważniające Portę do przyjęcia proponowanéj przez mocarstwa linii granicznéj. Porta w osobnéj nocie powiadomić ma niezwłocznie ambasadorów, że godzi się bezwarunkowo na propozycyą mocarstw. Tak samo i rząd grecki ma w osobnéj nocie zakomunikować swą zgodność na proponowaną linią, Turcya i Grecya mają zawrzeć konwencyą, w któréj określony będzie sposób, w jaki odstąpienie terytoryum ma być wykonane. Główne punkta konwencyi ułożyli już, jak donosi Pol. Corr., ambasadorowie, przybrawszy do pomocy inżynierów wojskowych. Południowa Tessalia wraz z Artą i Punntą ma być natychmiast wydaną, pozostałe ziemie zobowiążą się oddać Turcy w przeciągu trzech miesięcy, z wyjątkiem portu Volo, który zajmą Grecy dopiero po upływie pół roku. Konwencyą podpisze w imieniu Porty chrześcianin, Artin effendi, dzisiejszy podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, który w tym celu zamianowany zostanie ministrem w miejsce Saida paszy.

Rząd Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki rozpoczął ponownie układy z Danią względem kupna duńskich wysp zachodnio-indyjskich. Dla Ameryki wyspy te nie małe mają znaczenie z tego powodu, że dałoby się na jednéj z nich urządzić stacyą morską, któraby ze względu na kanał Panama wielkie oddać mogła Ameryce przysługi. Układy o nabycie wysp tych dawniéj się już toczyły pomiędzy Unią a Danią, lecz rozbiły się wówczas, jak dziś objaśniają dzienniki kopenhagskie, z tego powodu, że rząd duński miał zamiar sprzedać swe kolonie zachodnio-indyjskie Niemcom w nadziei, że tym sposobem skłoni je prędzéj do zwrotu północnego Szlezwigu, zawarowanego traktatem pragskim. Rząd niemiecki pragnął w istocie zyskać stacyą morską w Indyach zachodnich, ale o zwrocie północnego Szlezwigu nie myślał. Zawiązane układy rozbiły się, pomimo że je usilnie popierał Napoleon III, pragnący dopomódz Danii do odzyskania połowy Szlezwigu. Dziś, kiedy i Austrya zrzekła się praw swych, jakie jéj jako stronie interesowanéj przysługiwały, i nie ma nadziei, ażeby Prusy dotrzymały stypulowanego artykułu traktatu pragskiego, są wszelkie widoki, że projektowane kupno przyjdzie do skutku.

Pielgrzymka Słowian
do Rzymu.

Z Zagrzebia piszą do Osservatore Romano pod dniem 23 kwietnia (zob. artykuł wstępny Osservat. Romano nr. 96 z dnia 28 kwietnia).

Owoce Encykliki „Grande munus“ Leona XIII i tych słów ojcowskich, któremi się odezwał do owego wielkiego paralityka, który się zowie szczepem słowiańskim, jakby do niego przemówił ze Zbawicielem, którego jest przedstawicielem na ziemi

„odpuszczają Ci się grzechy, weźmij łoże twoje i chodź“ —

te owoce zaczynają dojrzewać i objawiać się w wielkim ruchu ku Rzymowi, w ruchu, który na głos wielkiego Papieża podnosi się wśród ludów słowiańskich, przygotowujących się do wysłania swych reprezentantów do stóp tronu Namiestnika Jezusa Chrystusa, na dzień 5 lipca, w którym po raz pierwszy w całym świecie chrześciańskim rozlegną się modły do świętych Apostołów Słowiańszczyzny Cyryla i Metodego, i w którym świat cały katolicki prosić będzie Boga, aby Słowian połączył w prawdzie i miłości z Następcą św. Piotra od Wołgi, Wisły i Elby aż do Bałkanów i Adryatyku.

W tym ruchu nie pozostaną obcymi Kroaci, którzy w wielkiém zbiegowisku tylu ludów, co przybyły do Rzymu z powodu 50letniego jubileuszu kapłańskiego śp. Papieża Piusa IX zostali tak świetnie i wspaniale przyjęci we Watykanie, jako przodownicy cywilizacyi katolickiéj pomiędzy Słowianami południa. Czytelnicy Osserv. Romano przypomną sobie wzruszającą i prześliczną uroczystość, jaka się odbyła w Zagrzebiu w dniu Wszystkich Świętych roku zeszłego (na 9 dni przed straszliwém trzęsieniem ziemi) w kościele św. Katarzyny — gdzie wzniósł się hymn dziękczynny do Boga jako w tysiączną rocznicę zaprowadzenia języka słowiańskiego do służby Bożéj, zatwierdzonego przez Papieża Jana VIII i przez encyklikę Leona XIII, który wznowił w niéj tradycye papieskie, podnosząc w całém chrześciaństwie cześć świętych Apostołów słowiańszczyzny Cyryla i Metodego. Owa piękna uroczystość obudziła myśl zamanifestowania w jakikolwiek sposób wdzięczność narodu kroackiego za tak wielkie dobrodziejstwa. I z tego to powodu komitet ustanowiony celem zbierania składek na odbudowanie kościoła katedralnego w Serajewie, który przed dwoma laty stał się pastwą płomieni, — a liczący między swymi członkami jako prezesa radzcę sądu apelacyjnego i niepospolitego poetę Spun'a, redaktora gazety katolickiéj i profesora suplenta w wydziale teologicznym Jagaticza, emerytowanego rektora wszechnicy zagrzebskiéj Wojnowicza, który już prowadził pielgrzymkę kroacką do Rzymu w r. 1877 — wziął pochop do zastanowienia się nad sposobem zamanifestowania naszego przywiązania i wdzięczności dla wielkiego Papieża.

Tymczasem nadeszło owo wielkie trzęsienie ziemi z dnia 9 listopada rz., jakby dla tego, aby doświadczyć naszéj wiary, naszéj stałości, a w chojnym darze dobroczynnéj ręki Papieża, co 5000 franków darował dotkniętym tą karą Bożą, znaleźliśmy niejakoś znów siły do podjęcia przerwanego dzieła. Po kilku miesiącach twardéj próby odetchnęliśmy i przekonaliśmy się, że słowa Ojca św. Leona XIII przyniosły już owoc i że ruch ogólny Słowian ku Rzymowi podjęty celem złożenia hołdu wielkiemu Papieżowi, rozwinął się w Czechach, na Morawie, pomiędzy Czechami pomiędzy Polakami pod panowaniem austryackiém i pruskiém. pomiędzy Rusinami halickiemi i pomiędzy katolickimi Słowianami południa. Komitet nasz porozumiał się najprzód z jednym z najgorliwszych zwolenników téj pięknéj myśli, księdzem prałatem Stulcem, proboszczem kapituły św. Wacława w Pradze i starał się daléj o stósunki z katolickimi Słowieńcami Karyntyi i z Dalmatyńcami, którzy wraz z Kroatami tworzą jeden cały naród i którzy ze słowiańskimi Serbami i Bułgarami tworzą w rodzinie słowiańskiéj wielki szczep południowych Słowian.

Dwie sprzyjające okoliczności podniosły nasz zapał: wyraźne życzenie Ojca św., który pragnie widzieć swych słowiańskich synów u stóp katedry św. Piotra w dniu 5 lipca, w którym to dniu z rozkazu Leona XIII wzniesiony będzie w bazylice św. Klemensa ołtarz na cześć św. Apostołów Cyryla i Metodego — powtóre zaś znakomity i podziwienia godny list pasterski msgra Strossmayera, który w głównych ustępach powtórzył Osserv. Romano, i która wywołała najzbawienniejsze wrażenie wszędzie, gdzie mówią po słowiańsku a nawet u samych schizmatyków.

W takich to warunkach wystąpił wczoraj komitet z 3 osób złożony, a wzmocniony innemi znakomitemi osobistościami, tak duchownymi i świeckimi wobec bardzo licznego zebrania w jednéj z auli wydziału teologicznego naszego seminaryum dyecezyalnego. Radzca sądu apelacyjnego Napoleon Spun, jeden z pierwszych naszych jurystów i najdzielniejszych mówców całego kraju, wygłosił znakomitą mowę, przerywaną częstemi oklaskami, a mianowicie kiedy wspomniał o chojnym darze Ojca św. dla Zagrzebian — i wykazywał potrzebę wzięcia udziału katolickiéj Kroacyi w wielkiéj pielgrzymce słowiańskiéj, jaka przygotowuje się do Rzymu — i wykazawszy prace komitetu, który zanim uczynił kroki stanowcze, chciał się zapewnić o przychylném usposobieniu i zatwierdzeniu J. Em. Kardynała Arcybiskupa zagrzebskiego.

Zaproponował następnie wybór komitetu wykonawczego, któryby kierował ruchem nie tylko w Kroacyi, ale także porozumiał się z katolickimi Słowianami Dalmacyi i Karyntyi i któryby postarał się o to, iżby deputacya, połączywszy się z wielką pielgrzymką, wręczyła Ojcu św. adres zredagowany przez prezesa naszéj Akademii nauk, mons. Rackiego, opata i kanonika kapitulnego, znakomitego historyka, który napisał kilka uczonych rozpraw na cześć św. Apostołów Słowiańszczyzny. Zebranie przyjęło z zapałem tę propozycyą i do komitetu wybrało dr. Breszczeńskiego, rektora naszéj wszechnicy, mons. Borosę, superiora klasztoru Augustynianów, dr. Jagaticza, mons. Rackiego i profesora hr. Wojnowicza; komitet ukonstytuował się sam w ten sposób, że przewodniczącym zamianował monsignora Rackiego, a wiceprzewodniczącym rektora wszechnicy, dr. Breszczeńskiego.

Niezadługo będziemy mieli zaszczyt przyjąć w gościnę księdza prałata Stulca, który wybiera się do nas, odwiedziwszy w Dyakowarze mons. Strossmayera. To, co nas tutaj pociesza, jest to, że grupa Słowian południowych pospieszy do Rzymu pod wodzą naszego mecenasa, ks. dr. biskupa Strossmayera, który przygotowuje nowy list pasterski z powodu jubileuszu ogłoszonego przez Ojca św. Słusznie napisał do mnie w téj sprawie ks. prałat Stulc:

Digitus Dei est hic.
Palec Boży jest w tém.

I w rzeczy saméj, jeżeli odstępstwo środkowéj i północnéj Europy od Papieztwa w wieku XVI zostało wynagrodzone przez nawrócenie się Ameryki, która rozszerzyła ścieśnione granice Kościoła — to nowe, częściowe odłączenie się od Kościoła na Zachodzie i w pewnéj części Południa europejskiego znajdzie kompensatę w pięknych tryumfach Papieztwa rzymskiego na Wschodzie europejskim, w Ameryce, w Afryce i Australii.

Ten wielki ruch ku Rzymowi, jaki dziś widzimy wśród Słowian, mających według słów Leona XIII zadanie ucywilizować i schrystyanizować Azyą — jest zapowiedzią wielkich tryumfów dla Kościoła katolickiego i Papieztwa i przypomina nam wreszcie słowa jednego z największych poetów XIX wieku:

Nuove franchigie annunziano,
Icieli, e genti nuove,
Nuove conquiste e glorie,
Vinte in piu belle prove,

Nowe swobody nam nieba
Zwiastują — i ludy nowe,
Nowe nabytki i chwały
W przepięknych walkach zdobyte.

Taki oto ruch i takie prace rozwijają się u Kroatów i południowych Słowian w ogóle. Najznakomitsi mężowie świeckiego i duchownego stanu przygotowują pielgrzymkę i biorą w niéj udział, rektorowie uniwersytetów, prezesi akademii umiejętności nie wahają się przyczynić do tego, aby deputacya Słowian południowych i ich pielgrzymka jak najświetniéj wypadła.

Wprawdzie wielcy apostołowie Słowiańszczyzny nie działali wprost na ziemi polskiéj, i nowy blask, dodany przez wielkiego Leona XIII do ich aureoli daleko większą radością daleko większy zapał i uniesienie wywołuje między nami, aniżeli gdzie indziéj w granicach syrmijskiéj metropolii, tam, gdzie mimo usiłowań niemieckich, pozostały jeszcze żywe ślady ich błogosławionego apostolskiego działania, aniżeli u nas, którzyśmy tylko pośrednio wzięli chrześciaństwo od tych, co pod ich błogosławiącą dłonią chrzest św. przyjęli.

Atoli czyż i my nie poczuwamy się do łączności z katolickimi naszymi słowiańskimi braćmi? czyż tam, gdzie staną w bratnim szeregu Kroaci, Słowieńcy, Dalmatyńcy, Serbowie, Bułgarowie, Czesi i Rusini, czyż tam braknąćby mogło Polaków? Wspomina korespondent zagrzebski o Słowianach z nad Elby... Niestety już oni tam nie staną, by uścisnąć dłoń Słowian z pod Bałkanów i chyba jaki niewytępiony Łużyczanin od Chociebuża i Sprei pójdzie oświadczyć, że dalszych jego braci kultura niemiecka wytępiła. Niechże tedy od Odry, Warty i Wisły staną Polacy, by się pokrzepić i utwierdzić widokiem tak licznego Słowian pokolenia i powiedzieć im, jakie my tu boje staczać musimy z tą nawałą, co niegdyś w imię krzyża wytępiła Wilków, Lutyków, Obrotrytów, Prusaków, Pomarzan zniemczyła a w Litwę krwawe zapuszczała zagony.

U nas niestety mało w tym względzie zrobiono. Komitet, zajmujący się zwołaniem wieca, urządzaniem pielgrzymki zajmować się nie będzie, ograniczając swoje działanie na przygotowanie wieca i przedstawienie deputacyi i wykonanie adresu. Wprawdzie redakcya naszego pisma pozostaje w korespondencyi z Pragą, Krakowem i Lwowem i ofiarowała pośrednictwo swoje w przygotowaniu pielgrzymów, atoli dotychczas zgłosiło się tylko następujących 6 osób:

1. Pan Kaźmirz Chłapowski z Kopaszewa.
2. Stanisław hr. Czarnecki z Pakosławia.
3. Ks. Dolny, prob. z Pakosławia.
4. Pan Julian Reichstein z Poznania.
5. Pan Czesław Wilkoński.
6. Ks. prob. Chybicki z Stęszewa.

Słyszeliśmy wprawdzie, że wiele osób do Rzymu się wybiera, nie wiemy atoli stanowczo, czy się zamiaru tego nie zrzekły. Byłoby rzeczą pożądaną, aby wobec tak wielkiego zainteresowania się sprawą pielgrzymki w południowéj Słowiańszczyznie i u nas także utworzył się komitet, któryby sprawę pielgrzymki wziął w rękę i dobrze nią pokierował.

Na Wschód! Na Wschód!

Coraz więcéj ludu polskiego wynosi się za morze — a do nas coraz więcéj ciśnie się niemieckich kolo-

nistów nabywających często za bezcen polską ziemię, któréj my tak lekkomyślnie się pozbywamy. Prowadzimy wprawdzie rachunek z większéj własności, — ale ile to ginie corocznie mniejszych gospodarstw, poletków, przydziałków, które często połączone stanowią większą późniéj posiadłość, wioskę, lub folwark, na którym zasiada nowy „kulturträger.“ Gdzie tylko okiem rzucimy — czy w górę, czy na dół, czy obok — wszędzie widzimy parcie ogromne, jedno uderzenie taranu ściga drugie — a mury nasze i okopy słabną ciągle, a teren obrony ścieśnia się coraz więcéj, i ułatwia walkę zaczepną nieprzyjacielowi. Zdwójmy siły i w oporze nie ustawajmy — bo oto nowy nieprzyjaciel stawa do walki — protegowane kółka rólnicze niemieckie, które pomiędzy zadaniami swemi postawiły sobie i to,

aby ułatwiać kolonizacyą niemiecką w naszéj dzielnicy, a tém samém wypierać wtościan naszych z ojczystych zagród.

Oto co nam w téj sprawie piszą

Z pod Trzemeszna.

(Btx.) W okolicy Gniezna zaczęli się Niemcy na samym schyłku roku 1880 krzątać około założenia kółka rólniczego dla mniejszych właścicieli ziemskich, Celem tego rozesłali komisarze obwodowi do stósownych osób zapozwy z wyznaczonym terminem, zapraszając członków do założyć się mającego stowarzyszeniu. Zapozwani stawili się, bo władza ich zawezwała, która też na zebraniu reprezentowaną była w osobie pana radzcy ziemiańskiego. Po zagajeniu zebrania ukonstytuowało się towarzystwo rólnicze pod nazwą „Rustikal-Verein,“ którego prezesem obrano p. Wendorfa, dziedzica Zdziechowy. Nie mojém zadaniem pisać o ogólnym programie działalności Rustikalvereinu, ale raczéj chcę tylko zwrócić uwagę publiczności po pierwsze, że władze administracyjne zajęły się jego założeniem, czém polskie kółka rólnicze bynajmniéj poszczycić się nie mogą, a po drugie podaję do wiadomości, że gnieźnieński Rustikalverein tak się szczerze zajął zgermanizowaniem W. Ks. Poznańskiego, iż w tym celu wybrano komisyą składającą się z trzech osób, które pośredniczą Niemcom innych prowincyi przy zakupnie własności tu u nas. Komisya ta zaczęła téż zaraz działalność swoję — doniosła w pismach brandenburgskich itd. o pośrednictwie tém i zwabiła znaczną ilość kupców ztamtąd, z których już kilku osiadło na naszéj glebie. Ciekawość teraz, czy maklerzy ci pociągnieni będą do podatku procederowego? Powinno to nastąpić, gdyż darmo nie pośredniczą ci panowie, lubo co prawda podobno według instrukcyi nie mają nic brać za taką fatygę.

Dodać téż winienem, że zaraz na drugiém posiedzeniu miał jeden z członków odczyt, traktujący o trudnościach, z jakiemi nowo przybyli Niemcy tu u nas walczyć muszą, i wskazywał źródła ochronne. Wierzę, że towarzystwo to rozwijać się będzie pod błogiém ciepłem opieki rządowéj i wyjdzie nie jednemu z członków na dobre, gdy go tak raz po raz gratyfikacyą w ilości 500 marek wspomogą, jak to już obiecano. Nam nie dają nigdy nic, a nadto jeszcze wszelkie możliwe robią trudności.

Większa posiadłość ziemska
w Prusach Zachodnich.

(Według Gazety Toruńskiéj.)

(Ciąg dalszy.)

3. Powiat Grudziądzki.

Liczba większych posiadłości 88 z obszarem 44,456,79 hektarów.

Fiskus dzierży z tego w domenach i lasach 10,166,09 hektarów.

Kościół posiada 548,12 hektarów. Razem w ręku martwym 10,714,21 hektarów.

Jest w prywatném ręku żywym 33,762,58 hektarów. Polacy dzierżą z tego:

1) Białobłota ks. Ogińska, 459,59 hektarów. 2) Dębieniec i Rogacz, Rybiński 611,47 hektarów. 3) Kitnówko, F. Fragstein 223,15 hektarów. 4) Nogat Mały, Goździewski 73,60 hektarów. 5) Sarnówkow, A. Kaweczyński 485,75 hektarów. Razem 1,853,66 hektarów.

W posiadaniu prywatném jest	
w całym powiecie	33,762,58 hektarów.
Polacy dzierżą	1,853,66 hektarów.
Niemcy posiadają	31,908,92 hektary.

Własność polska wynosi nieco więcéj, niż $^1/_{18}$ posiadłości niemieckiéj.

W ostatnich 25 latach utracili Polacy a nabyli Niemcy:

1) Lniska Małe, Gółkowski 282,14 hektarów. 2) Gawłowice, Sampławski 403,80 hektarów. 3) Nogat Wielki, Trembecki 565,39 hektarów. 4) Boże Pole, Trembecki 174,57 hektarów. 5) Zaskocz, Sampłowski 724,11 hektarów. Razem 2,150,01 hektarów.

Polacy nie nabyli w tym czasie nic od Niemców, ani na stałą, ani przejściową własność.

4. Powiat Brodnicki.

Liczba większych posiadłości 122; obszar tychże 67,872,64 hektary.

Fiskus dzierży z tego w domenach i lasach 20,279,89 hektarów. Innych posiadłości w martwym ręku nie ma w powiecie. Jest więc w prywatnym ręku 47,592,75 hektarów.

Polacy dzierżą z tego:

1) Bobrowo, Czapski 981,50 hektarów. 2) Brochwinkel, Siłakowski 107,50 hektarów. 3) Ciborz, Borki, Grabia i Nowy dwór, Mieczkowski 1,155,57 hektarów. 4) Czekanowo, ks. Ogińska 415,05 hektarów. 5) Dębowo, S. Bielski 59,65 hektatów. 6) Dzierzno, Karwat 378,53 hektary. 7) Gajewo, Kossowski 1,192,74 hektary. 8) Gotartowo, Białobłocki 454,68 hektarów. 9) Jabłonowo, ks. Ogińska 546,00 hektarów. 10) Jaguszewice, Rutkowska 345,99 hektarów. 11) Kołut, Maciejewski 99,74 hektary. 12) Komorowo, Bank Polski 654,24 hektary. 13) Kozieniec, Bielski 49,04 hektary. 14) Koziróg, Karwat 294,66 hektarów. 14) Kruszyn, Mellin 777,63 hektary. 15) Kruszyn rzemonki, Stefański 239,86 hektarów. 16) Mileszewy, Ign. Łyskowski 652,36 hektarów. 17) Najmowo, Ossowski 536,35 hektarów. 18) Niewierz, Wybicki 467,24 hektary. 19) Ostrowite, Gółkowski 759,49 hekt. 20) Krążno, Gółkowski 190,18 hekt. 21) Piecewo, Rutkowski 407,27 hekt. 22) Piątkowo, Dylewo i Klotyldowo, K. Działowska 925,66 hekt. 23) Przeszkoda, Załuski 165,87 hekt. 24) Pułkowo, Wierzbicki 829,15 hekt. 25) Pusta Dąbrówka, Załuski 175,32 hekt. 26) Równica, Murawski 67,58 hekt. 27) Wichulec i Bogumiła, Karwat 507,13 hekt. 28) Wlewsk, Różycki 1.560,86 hekt. 29) Zawada, Daszyński 289,39 hekt. 30) Żmijewo, Bank Polski 459,18 hekt. 31) Gółkówko, Rochoń 177,86 hekt. Razem 16,214,33 hektary.

W ręku prywatném jest	
w całym powiecie	47,592,75 hekt.
Polacy dzierżą z tego	16,214,33 hekt.
Niemcy posiadają	31,378,42 hekt.

Polacy zatém mają $^1/_3$ własności prywatnéj.

Ubytek z rąk polskich w ostatnich 25 latach:

1) Drużyny, Różycki 253,42 hekt. 2) Grzybno, S. Łyskowski 553,81 hekt. 3) Karczewo, Sulerzycki 338,08 hekt. 4) Przydatki, Sypniewski 212,54 hekt. 5) Szramowo, Murawski 562,85 hekt. 6) Sortyka, Domaradzki 159,97 hekt. 7) Sumowo, Czapski 662,94 hekt. 8) Sumówko, Czapski 526,62 hekt. 9) Sorny, Czapski 257,07 hekt. 10) Swierczyn, Sulerzycki 979,30 hekt. 12) Żmijewko, Sypniewski 427,77 hekt. Razem 4,933,97 hekt.

Przejściowo mieli Polacy, nabywszy od Niemców:
1) Wapno, Sypniewski 200,47 hekt.

Skupiło Niemca, sprzedawszy majątek swój w powiecie grudziądzkim Małe Lniska 282,14 hekt. F. Gółkowski, nabywając w tym powiecie Ostrowite wraz z Krążnem 769,49 hekt. Nabył do tego i Nowy Młyn 107,43 hekt., który po wybudowaniu znów odprzedał Niemcowi. Równając Lniska z Ostrowitem, dostrzegamy, że przez tę transakcyą przysporzył F. Gółkowski, posiadłości polskiéj w województwie chełmińskiem o 487,35 hektarów.

Dopełnienie. Co do powiatu chełmińskiego, dostrzegliśmy, że źródło nasze pominęło majątek Niedźwiedź, około 500 hekt., który jest w ręku polskim, K. Kucharski. O tyle więc zmieniają się liczby, tak co do ogólnego obszaru w powiecie, jak i co do posiadłości polskiéj i stosunku jéj do niemieckiéj. Podawszy następnie jeszcze szczegóły o powiecie lubawskim, uwzględnimy to w zestawieniu z całego województwa chełmińskiego.

Prośbę naszę o nadesłanie nam poprawek i uwag powtarzamy tém usilniéj.

5. Powiat Lubawski.

Liczba większych posiadłości 62, z obszarem 53,160 hektarów.

Fiskus posiada z tego 28,193 hektary; innych posiadłości w ręku martwym nie ma w powiecie.

Polacy dzierżą:

1. Bielice, Kowalski 881 hekt. 2. Gryźliny, 3. Kopaliny, Chrzanowski 568 hekt. 4. Linowiec, Kaweczyński 385 hekt. 5. Montowo, Ossowski 1015 hekt. 6. Szmeltera, Jackowski 136 hekt. 7. Sędzice, Jackowski 366 hekt. 8. Trzcin, Kowalski 689 hekt. 9. Wólka, Wilczyński 363 hekt. 10. Zajączkowo, Różycki 500 hekt. razem 4903 hekt.

Jest w całym powiecie 53,160 hekt.
Fiskus ma 28,193 hekt.
Z tego posiadają Polacy 4903 hekt.
Niemcy mają 20,064 hekt.

Polacy mają zatém mało co nad $^1/_4$ tego, co Niemcy.

Ubytek posiadłości polskiéj w ostatnich 25 latach:

1. Jakóbkowo, Różycki 219 hekt. 2. Targowisko, Przyłubski 1066 hekt. 3. Taborowizna, Różycki 179 hekt. 4. Studa, Amrogowicz 279 hekt. 5. Pomirki, Rojewski 250 hekt., razem 1993 hekt.

Przejściowo była w ręku polskim Nawra, S. Łyskowski, który sprzedawszy Grzybno w powiecie Brodnickim, ten mająteczek nabył, lecz po kilku latach znów sprzedał w ręce niemieckie, nabywając majątek ziemski na Kujawach w powiecie Inowrocławskim. Studa dostała się także dopiero w ostatnich 25 latach z niemieckich w polskie ręce, ale znowu do Niemca wróciła, gdy właściciel Amrogowicz na korzystniejsze zdecydował się kupno w powiecie inowrocławskim.

Zestawmy teraz wykazane w pięciu poszczególnych powiatach rezultaty i przypatrzmy się położeniu rzeczy w całem województwie Chełmińskim.

Obszar jego wynosi:

1. Powiat Chełmiński 49,040,93 hekt., do tego Niedźwiedź 500,00 hekt., razem 49,540,93 hekt. 2. Powiat Toruński 75,468,73 hekt. 3. Powiat Grudziądzki 44,456,79 hekt. 4. Powiat Brodnicki 67,872,64 hekt. 5. Powiat Lubawski 53,160,00 hekt.

Całe województwo Chełmińskie 290,499,09 hekt.

Fiskus i martwa ręka posiadają:

1. W Chełmińskim 7140,87 hekt. 2. W Toruńskim 14,384,65 hekt. 3. W Grudziądzkim 10,714,21 hekt. 4. W Brodnickim 20,279,89 hekt. 5. W Lubawskim 28,193,00 hekt., razem 80,712,62 hekt.

Jest w ręku prywatnem 209,806,47 hekt.

Własność polska wynosi:

1. W Chełmińskim 8143,34 hekt. 2. W Toruńskim 15,587,41 hekt. 3. W Grudziądzkim 1853,66 hekt. 4. W Brodnickim 16,214,33 hekt. 5. W Lubawskim 4903,00 hekt., razem 46,701,74 hekt.

Niemcy posiadają zatém w całem województwie 163,104,73 hekt.

Własność ziemska polska w wykazanych większych posiadłościach ma się zatém do niemieckiej w całém województwie Chełmińskiem blizko jak 1 do 4.

My więc nie posiadamy nawet pełna jednéj czwartéj części tego, co mają Niemcy!

Straty nasze w ziemi wynoszą w ostatnich 25 latach, do czego jeszcze dodać trzeba, że w powiecie Chełmińskim folwark Ignacewo, około 200 hekt., sprzedał w tym czasie Chrzanowski Niemcowi, jak następuje:

1. W Chełmińskim 2888,60 hekt. Ignacewo 200,00 hekt. 2. W Toruńskim 1740,86 hekt. 3. W Grudziądzkim 2150,01 hekt. 4. W Brodnickim 4,933,97 hekt. 5. W Lubawskim 1993,00 hekt., razem 13,906,44 hekt.

Straciliśmy zatém przeszło jednę trzecią tego, co dziś posiadamy!

Gdyby nie ta strata, posiadłość nasza wynosiłaby dzisiaj 60,608,18 hekt., a w takim razie własność polska miałaby się do niemieckiéj lepiéj niż 2 do 5, podczas gdy dzisiaj ma się gorzéj niż 1 do 4!

Razem z ubywaniem ziemi, ubyło nam i osiadłych rodzin polskich w województwie Chełmińskim. Oto ich wykaz z ostatnich 25 lat:

1. Trembeccy z Negatu i Obór. 2. Sampławscy z Zaskocza i Garłowic. 3. Kleszczyńscy z Gorzuchowa. 4. Lniscy z Łyńca. 5. Broniszo z Brzezin. 6. Gintrowie z Stolna. 7. Suffczyńscy z Ujścia. 8. Lewińscy z Papowa. 9. Sulerzyccy z Piątkowa. 10. Sypniewscy z Zmijewa. 11. Domaradzcy z Sortyki. 12. Przyłubscy z Targowiska. 13. Amrogowicze ze Study.

Spis ten obejmuje przecież tu tylko rodziny, które przez zbycie się posiadłości ziemskiéj Niemcom, przestały być osiedleni w województwie Chełmińskiem. — W rzeczywistości ubytek rodzin jest liczniejszy, gdy się do tego dolicza i te, których własność ziemska przeszła w inne ręce polskie, i te, które wymarły w potomkach męzkich, a mianowicie:

1. Wilkxyccy z Ryńska wymarli. 2. Łaszewscy z Bruchnówka. 3. Prądzyńscy z Łysomic. 4. Kruszyńscy z Nawry wymarli. 5. Mazowieccy z Tylic wymarli. 6. Umińscy z Kruszyn. 7. Rzepnikowscy z Karszewa. 8. Brzozowscy z Wlewska. 9. Wysoccy z Pułkowa.

Niezapisani jako wymarli sprzedali majątek Polakom i wyprowadzili się z województwa Chełmińskiego.

Liczbę osiadłych w województwie rodzin polskich powiększyły następujące:

1. Czarlińscy w Brąchnówku, Zakrzewku i Bielawach z województwa Pomorskiego. 2. Gajewscy w Elzanowie z Kaliskiego. 3. Donimirscy w Łysomicach z Malborskiego. 4. Sczanieccy w Nawrze z Poznańskiego. 5. X. Ogińscy w Jabłonowie z Litwy. 6. Hr. Sumińscy w Ryńsku z Płockiego.

Z rodzin dotąd (przed 25ciu laty) nieosiadłych na większéj własności ziemskiéj doszły do takiejże własności:

1. Gregorowie w Storlasie. 2. Mylerowie w Katarzynkach. 3. Modrzejewscy w Czerniewicach. 4. Siłakowscy w Brochwinklu. 5. Bielscy w Dębowie i Kozieńcu. 6. Maciejewscy w Kołacie. 7. Załuscy w Przeszkodzie. 8. Duszyńscy w Zawadzie. 9. Rochonowie w Gółkówku. 10. Wilczyńscy z Wólka.

Rodziny, w których ręku powiększyła się własność ziemska w województwie Chełmińskiem w ostatnich 25 latach, które więc poprzednio były tu osiadłe:

1. Działowscy z Działowa przez nabycie Uciąża o 480,88 hekt. 2. Działowscy z Mgowa przez nabycie Piątkowa itd. o 925,66 hekt. 3. Kobylincy z Kijewa przez nabycie Kosowizny i Wabcza o 1344 hekt. 4. Gółkowscy z Lnisk przez nabycie Ostrowitego itd, o 487,35 hekt. 5. Różyccy z Zajączkowa po utracie Jakóbkowa i Taborowizny przez nabycie Wlewska o 1162,86 hekt.

WINA OJCA

przez

Ludwikę Gérald.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zemsta.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 99.)

XII.

Gdy Andrzej Andémard powrócił do chaty, Marya chciała mu powiedzieć o odwiedzinach Reginalda Léanor; ale ujrzawszy ciągłą troską zmęczone oblicze ojca, postanowiła nic mu nie mówić.

Dla czegoż powiększać zmartwienia jego bojaźnią, która ją samą przenikała na myśl o groźbach Reginalda?... Milczała więc, ale opanować nie mogła niepokoju swego. Przez cały dzień i noc następną czuła nad sobą bez ustanku ścigający ją płomienny wzrok Léanora, w uszach jéj brzmiał wciąż drwiący i suchy głos jego powtarzający straszne słowo: „Przyjdzie dzień, w którym błagać mnie może będziesz.“...

Sen ulgi jéj nie przyniósł, wstała przybita i rozgorączkowana. Po śniadaniu, gdy Andémard wyszedł na zwykłą przechadzkę, Marya nie mogła znieść samotności. Czuła strach jakiś niewytłómaczony, a przy blasku wschodzącego słońca zdawało jéj się, że widzi rysujący się cień na podłodze powracającego wczorajszego gościa ze zwycięzką i drwiącą miną, powtarzającego swe groźby i na nowo wyznającego jéj swą miłość. Zabrała robotę i udała się nad brzeg jeziora.

Z pod stuletniego buku, zkąd brzeg zielony spuszczał się zwolna ku wodzie, roztaczał się widok na zwaliska okryte jeszcze niebieskawą mgłą poranka. W niedalekiéj oddali ukazywały się dachy wiejskich domów wśród oceanu zieleni, a szmer drżących liści przypominał szum fal morskich. Pod wierzbami płynął ku jezioru strumyk, a siano przed jedną z chat pobliskich na wóz składane, rozlewało w powietrzu woń orzeźwiającą.

Usiadłszy pod bukiem Marya uczuła się nagle uspokojoną, szczęśliwie oddziałała na nią cisza rozlana w wesołym rozpościerającym się przed jéj oczami krajobrazie. Wobec piękności tego letniego poranku i olśniewającéj słonecznéj jasności pierzchły trapiące ją widma. Śmiała się sama z próżnych swych obaw, a rozwijając haft swój, odważnie zabrała się do pracy. Jutro przyjść miano po falbanę, którą dzierżgała; wczoraj nie wiele zrobiła, trzeba było naprawić czas stracony. Już od godziny pracowała nie odrywając wzroku od muślinu, gdy lekki szmer kroków — gubiących się wśród gęstéj murawy zwrócił jéj uwagę. Podniosła oczy i ujrzała nad brzegiem jeziora zbliżającą się kobietę, która spotkawszy wzrok jéj zawahała się przez chwilę, ale wnet przyspieszywszy kroku, stanęła tuż obok niéj pod drzewem.

— Panno Maryo, dla ciebie tu przybyłam — rzekła z cicha.

Zdumiona córka Andrzeja Andémard patrzała uważnie na nieznajomą. Była to kobieta w średnim wieku, piękna jeszcze, nosząca nie bez pewnéj zalotności narodowy strój Prowancyi. Lekki uśmiech łagodził wyraz jéj ostrych, lecz regularnych rysów. Gdy Marya chciała powstać, na jéj słowa zatrzymała ją mówiąc:

— Pozostań tu pani, proszę, nie chcę ci wcale przeszkadzać, usiądę tu obok pani, wyborne to miejsce dla naszéj rozmowy. Od wczoraj już szukam okazyi widzenia cię saméj... i dla tego nie odwiedziłam cię w chacie. Ty tylko jedna pani masz usłyszeć to, co ci chcę powiedzieć.... Czy nam nikt ztąd nie przeszkodzi? dodała wskazując na ciemny gaj, przed którym jakby na straży buk odwieczny rozciągał swe konary. Marya przecząco poruszyła głową wpatrując się w nieznajomą ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

— Nie pojmuję, co mi pani możesz mieć do powiedzenia — rzekła głosem zimnym, lecz spokojnym; nie znam pani, nie może być więc nic ważnego między nami.

— A gdybym miała do ciebie jakie posłannictwo? zapytała Arlezianka nachylając się ku młodéj dziewczynie. Przybywam z Francyi, przed odjazdem widziałam się z.....

Przerwała rzucając w koło siebie szybkie spojrzenie, potém mówiła daléj:

— Czyż nie znasz pani w departamencie Gard kogoś, co się tobą wielce zajmował?

Marya nagle pobladła. O kimże tu mowa być mogła, jeżeli nie o Piotrze? Młody oficer od dragonów stał garnizonem w Tarascon?... Ta kobieta pojawiająca się tak tajemniczo, mówiąca o jakiemś posłannictwie, nosząca narodowy strój kobiet prowensalskich, a znająca przy tém jéj imię i miejsce jéj pobytu... nie mogła o kim innym wspominać, jak tylko o nim?...

Drżącym głosem, z oczami spuszczonemi i pełnemi łez Marya, zawołała z niepowstrzymanym zapałem:

— Tak, w kraju, który opuściłam, pozostawiłam bardzo mi drogich przyjaciół! Jeżeli ich pani widziałaś, proszę cię mów mi o nich!

Gdyby była w téj chwili podniosła oczy, byłaby ujrzała w złośliwém spojrzeniu nieznajomej błyskające zwycięztwo; ale przejęta gwałtownem wzruszeniem Marya unikała jéj wzroku, aby uczuć swych nie zdradzić.

— Dziwisz się pewno pani, że cię tak nagle zaczepiam — rzekła po krótkiém milczeniu Arlezianka szukając słów stósownych do obudzenia zaufania Maryi; nie mogąc tu zabawić więcéj nad kilka godzin, w krótkich słowach cel mój ci objaśnię.... Zboczyłam z drogi, żeby cię zobaczyć; jadę odwiedzić chorą siostrę w kantonie Vand. Nie mogłam się oprzeć prośbie tego, który mię do ciebie przysyła; chciał on listownie się z tobą porozumieć... ale myślał, że pewniéj będzie....

Szelest gałęzi przerwał jéj rozpoczęte zdanie.

— Nie wiem, mówiła daléj, czy to miejsce jest zupełnie bezpieczne o téj porze.

— A co nam to szkodzi! odrzekła Marya z pewną niecierpliwością. Ci, którzyby nas i słyszeli nie zwróciliby pewnie uwagi na to, co mówimy.

— A twój ojciec? rzekła półgłosem Arlezianka.

Marya nagle spoważniała. Żeby mu oszczędzić wyrzutów nie wspomniała mu nigdy o Piotrze. Nie chciała, żeby wiedział, że stał się nieprzebytą zaporą między nią a wymarzoném szczęściem... że zwichnął jéj życie i zniweczył miłość.

— Ale kim pani jesteś? zapytała ją po raz drugi, wydajesz się znać tajniki serca mego.

Nieznajoma uśmiechnęła się dwuznacznie.

— Mietko, rzekła z dziwnym wyrazem, niech ci chwilowo wystarczy wiedzieć, że cię kocham, chciałabym cię widzieć szczęśliwą. Znałam dawniéj twoję biedną matkę... a gdy się dowiedziałam o nieszczęściu, które cię spotkało....

— O jakiém nieszczęściu? przerwała Marya drżąc cała.

— O tém, że cię ojciec twój znalazł, rzekła smutnie Arlezianka. Chciałabym cię wydrzeć z tego okropnego położenia! chciałabym...

— Jeżeli tylko to masz mi pani do powiedzenia, rzekła Marya Ludwika, możemy zakończyć tę rozmowę; nigdy mego ojca nie opuszczę.

— Czy pani nie chcesz usłyszeć tego, co mi kazał powiedzieć tobie ten, który mnie tu przysyła?

— Nie chcę, dopóki mi nie powiesz jego nazwiska.

— Stanowczą jesteś i pewną siebie, moja piękna panienko! odpowiedziała nieznajoma patrząc przyjaźnie na młodą dziewczynę. Masz słuszność; nie należy zawierzać pierwszemu lepszemu. Powiem ci więc jego nazwisko — które już zgadujesz, czytam to w blasku twoich pięknych oczu — ale nie w téj chwili, bo słyszę poruszenie gałęzi, być może, że nas kto podsłuchuje. I zniżając głos dodała: przyjdź dziś wieczorem na to samo miejsce, czekać tu będę na ciebie, dowiesz się wszystkiego.

Marya zawahała się przez chwilę; ale uczucie, które ją całą opanowało było zbyt silném, ażeby mogła z zimną krwią zastanowić się nad żądaniem nieznajomej kobiety. Po krótkiém milczeniu rzekła:

— Dobrze, więc przyjdę.

Blada cera Arlezianki okryła się lekkim rumieńcem, brwi jéj się ściągnęły, jakby powstrzymać chciała dziwne jakieś wzruszenie.

— A więc do wieczora, panno Maryo!

— Tak, do wieczora!

Nieznajoma oddaliła się w stronę wioski, Marya patrzała za nią, dopóki nie znikła wśród cienistéj alei.

W chwili, kiedy biała chusteczka nieznajomej kobiety mignęła po raz ostatni wśród gałęzi, twarz śmiertelnéj bladości wychyliła się z po za gęstych drzew, tworzących tuż za bukiem gaj cienisty. Dzika nienawiść i gniew straszliwy malowały się w spojrzeniu utkwionem, jak ostrze miecza w znikającą na drodze postać Arlezianki i jakiś głos suchy, syczący, nie ludzki, wymówił z głuchą wściekłością imię, które z trudnością się przecisnęło przez konwulsyjnie zaciśnięte usta:

— Genowefa!.....

Zmierzch już zapadł na dolinach, a szczyty gór błyszczały jeszcze w blasku ostatnich promieni zachodzącego słońca. Mgła unosiła się nad jeziorem, jak biała i przezroczysta para, pod którą szafir wód przybierał ciemniejszą barwę. Niepewne cienie szaréj godziny zapanowały w dużéj sali skromnego mieszkania Audrzeja Andémard. Marya stała przy oknie, śledząc okiem za pierwszą gwiazdką schodzącą na niebie, któréj blade światełko walczyło ze znikającemi już promieniami słońca. Przy stole, z cygarem w ustach, z czołem na dłoni opartém siedział Andémard posępny i zamyślony. Napróżno starała się córka czułemi słowami rozpędzić nagromadzone chmury z jego oblicza; odpowiadał cierpko, jak nigdy dotąd, i znowu zapadał w milczenie ponure.

Chwilami rzucał spojrzenie na Mietkę, jakoby był gotowym do zwierzeń, ale wnet usta jego już na wpół otwarte zaciskały się przed tajemnicą, która im się wyrwać chciała i zdawało się, jakoby pieścił w sobie z dziką rozkoszą przejmującą boleść lub okropne jakieś postanowienie. Z pod siwiejących rzęsów spojrzenie jego błyskało ogniem złowrogim, a pierś jego poruszał nierówny ciężki oddech.

Marya przyzwyczajona już do tych napadów smutku, nie niepokoiła się niemi więcéj niż zwykle i za-

Końcowe uwagi i sprostowania nastąpią w ostatnim artykule co do województwa Chełmińskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Z powodu publikacyi p. M. Szigarina.

Pan M. Szigarin, chcąc drogą literacką pracować nad przyjaźném zbliżeniem się Rosyan z Polakami, rozpoczął w roku bieżącym peryodyczną publikacyą p. t. Zapadnaja Biblioteka*). Nie ma wątpliwości, że publikacya w takiej poczęta myśli, może rachować na dobre przyjęcie u wszystkich głębiéj myślących ludzi obu narodowości, jeżeli w jéj przeprowadzeniu okaże się nie tylko dobra wola i rzetelne poczucie sprawiedliwości, ale nadto i dokładna znajomość czynników życia obu narodów, których wzajemny stósunek ma się przyjaźniéj uregulować.

O dobréj woli pana Szigaryna i o jego poczuciu sprawiedliwości nie godzi się powątpiewać, ale co do należytéj znajomości rzeczy, niestety już pierwszy poszyt wiele pozostawia do życzenia. Z żalem zaznaczyć jednak musimy, że nowa publikacya nie pozyskała sobie jeszcze kompetentnego naszych stósunków kościelnych znawcy.

Panu Szigarinowi za szlachetną jego pracę należy się od nas szczere słowo prawdy, a zatém i wytknięcie tych błędnych jego pojęć, które czas jeszcze sprostować, a które, gdyby w dzisiejszém ich rozumieniu pana Szigarina przyjęte były nawet przez ludzi podzielających jego dążności, mogłyby najgorzéj oddziałać na dzieło pokoju, któremu swój trud poświęcił szanowny wydawca Bibl. Zachodniéj.

W artykule p. t. „Czego trzeba dla naszego zbliżenia się z Polakami?“ p. Szigarin polemizuje z Samarynem i Hilferdingiem, którzy główną przeszkodę do zbliżenia się dwóch narodów upatrują w katolicyzmie.

Szanowny autor zdaje się tedy wznosić po nad ciasne owo pojęcie, które przyjęte jako pewnik, regulujący jednę z najważniejszych sfer wewnętrznych stósunków społeczeństwa, musiałoby w swych praktycznych następstwach objawić się nader wrogo i szkodliwie dla najgłębszéj treści życia społecznego.

Winszowalibyśmy tedy i szanownemu autorowi i sobie, gdyby ta różnica w zdaniu o katolicyzmie pomiędzy nim a Samarynem i Hilferdingiem sięgała istoty rzeczy, ale tak nie jest. W gruncie wszyscy trzéj zgadzają się z sobą, tylko, że p. Szigarin mniema, iż wpływ katolicyzmu na Polaków nie jest tak silny, jak twierdzą Samaryn i Hilferding, i jakim był w rzeczy saméj kilkanaście lat temu; słowem podług p. Szigarina, tak dobrze jak i podług Samaryna i Hilferdinga, katolicyzm jest przeszkodą do zbliżenia się dwóch narodów, — tylko, gdy tamci mają go za przeszkodę główną, nasz autor cieszy się, że przeszkoda ta, dzięki „młodemu pokoleniu, które w innym zupełnie wychowało się duchu“, do znacznie mniejszych sprowadzona jest rozmiarów. Chcąc zaś uwierzytelnić przed czytelnikiem to swoje zdanie, pan S. powołuje się na osobistą znajomość „wielu przedstawicieli literatury polskiéj, odzywających się o Jezuitach nie inaczéj jak z pogardą.“

Wobec tych twierdzeń szanownego wydawcy Biblioteki Zachodniéj, pozwalamy sobie upewnić go, że nie zna on wcale natury katolicyzmu, skoro go poczytuje za jakiś element niezgodny pomiędzy dwoma narodami.

Naturalnie, że wobec doktrynerów, którzy chcieliby aby Kościół katolicki, stósując się do ich wymagań, zanegował się sam, musi się on wydawać jakiémś źródłem niezgody i czynnikiem rozdziału. Świadomy swego boskiego posłannictwa Kościół, na eksperymenta owych doktrynerów, choćby najboleśniejsze, odpowiada zawsze cierpliwą, niezłomną, choć spokojną wytrwałością swych zasad.

Ale tylko zaślepieni teoretycy lub namiętni wrogowie Kościoła, mogą tę niepożytą a błogosławioną jego żywotność nazywać przyczyną niezgody i rozdziału. Pan Szigarin do nich bezwątpienia nie należy, nie powinien więc hołdować ich uprzedzeniom.

Bo i gdzie na poparcie swego zdania znalazłby szanowny autor jaki dowód w nauce katolickiéj? gdzie zresztą ma na to dowody w historyi? gdzie Kościół katolicki był siewcą niezgody i nieporozumień narodowych? Prawda, że nienawiści międzynarodowe z przeróżnych powstające przyczyn, rade korzystać z wszelkich sił społecznych, uciekają się nieraz do porozów religii, aby jéj potęgą porwać za sobą szersze koła narodu, ale żaden poważny myśliciel nie może takich osłaniań się w pozory religijne kłaść na karb saméj religii, ani za udział w tém mniejszéj lub większéj liczby sług Kościoła, czynić odpowiedzialnym samego Kościoła, którego duch jest duchem nauki Chrystusowéj, a zatém duchem pokoju i zgody. Wszakżeż to Kościół katolicki jak z jednéj strony modli się o zgodę książąt i narodów chrześciańskich, tak z drugiéj dzieci swoje uczy posłuszeństwa i poszanowania władzy, i to nie dla bojaźni przed siłą materyalną, ale z wysokiéj pobudki obowiązku religijnego. Pan Szigarin ani przypuszcza, jak boleśnie dotknął uczucia ogromnéj wiekszości naszego narodu, gdy religii katolickiéj przypisuje cechę jakiegoś źródła rozterki wiekuistéj.

Bo i w tém myli się szanowny wydawca Biblioteki Zachodniéj, gdy twierdzi, że wpływ katolicyzmu zmalał w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Wprawdzie doktrynerzy, o jakich wspominaliśmy, działali i tu w kierunku destrukcyjnym: nie brak im było i sojuszników, choć nie zbyt licznych w literaturze krajowéj; szkoła, i w tém przyznajemy zupełną racyę p. Szigarinowi, wyjęta z pod wpływu Kościoła, szerzyła ducha indyferentyzmu religijnego a częstokroć siała nawet obfite ziarno niewiary, — ale pomimo tego wszystkiego i pomimo innych niewspomnianych tu okoliczności nieprzyjaznych, wpływ Kościoła, wogóle biorąc, nietylko się nie zmniejszył u nas w przeciągu tych lat ostatnich, lecz owszém wzmógł się znacznie. P. Szigarin przeciwnego jest zdania na mocy relacyi osobiście znanych mu literatów polskich, „którzy o Jezuitach odzywali się nie inaczéj jak tylko z pogardą.“ Ale relacye te stanowią podstawę nader niewystarczającą dla sądu, jaki pan Szigarin wydaje o znaczeniu u nas Kościoła katolickiego.

Owi „osobiście“ znani panu S. literaci polscy, są to widocznie redaktorowie czy współpracownicy kilku pism, znanych ze swych antyreligijnych tendencyi. Panowie ci wzgardzili Bogiem, więc się od nich niewiele kto może spodziewać poszanowania, a tém mniéj słudzy i głosiciele Boga. Pan S. nie potrzebował osobistego z nimi zetknięcia, aby się o tém dowiedzieć. Ale ztąd wnosić już o upadku znaczenia katolicyzmu w całym narodzie, skok to logicznie nader ryzykowny. To téż pan S. skokiem tym minął się najzupełniéj z istotnym stanem rzeczy. A byłby się mógł tego ustrzedz, gdyby, nie poprzestając na relacyi literatów gardzących Jezuitami, przypatrzył się choćby tylko naszym kościołom, zawsze wiernymi przepełnionym, naszym konfesyonałom, zawsze przez penitentów oblężonym.

Przyznajemy, że tu i owdzie duch niewiary szerzy swoje tchnienie zabójcze, ale społeczeństwo nasze, w masie je biorąc, wierniiéj nawet, niż przed kilku dziesiątkami lat, przy Kościele stoi i żywszą dla niego ma miłość. A nie zaprzeczy p. S., że słusznie żywi ono takie uczucie dla swego Kościoła, który prócz innych dobrodziejstw i to nie małe mu oddał, że tak skutecznie ochronił je od straszliwéj zarazy nihilistycznéj.

Dotykając tego, tak dziś bolesnego punktu, i wskazując jednę z zasług naszego Kościoła, nie myślimy wcale iść za przykładem p. Szigarina, który powiada, że „żaden rozsądny człowiek w obec dzisiejszego wzburzenia umysłów nie poważy się ganić jakiéjbądź religii a tém samém i katolickiéj, przy względzie na postępy nihilizmu.“ Takie zalecanie religii, z powodu pewnych czasowych okoliczności, nie wytrzyma krytyki. Jest to radykalny błąd ludzi z liberalnego obozu, którzy nie wiele co robiąc sobie z religii, dopiero teraz, ze względów porządku publicznego, oddają jéj zimny ukłon. Religii należy się poszanowanie, ale nie dla tego, że pomaga do utrzymania porządku publicznego. Z tego tylko względu oddawać jéj uszanowanie, jest to poniżać ją do znaczenia instytucyi policyjnéj, a zatém jest to pozbawiać ją wszelkiego właściwego jéj znaczenia. Religia jest czynnikiem porządku publicznego, i to czynnikiem pierwszorzędnym bo najskuteczniejszym, ale jest nim dla tego tylko, że jest rzeczywistém wiązaniem człowieka z Bogiem, twórcą i najwyższym wszelkiéj harmonii i wszelkiego porządku prawodawcą. Tajemnica dobroczynnego wpływu religii na społeczeństwo, nawet pod względem doczesnym, objaśnia się przewybornie słowami Zbawiciela: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego a reszta daną wam będzie.“ Ponieważ wiara święta nasza należycie reguluje stósunek nasz do Boga, przeto ztąd już prostém następstwem wynika należyte pod jéj wpływem uregulowanie zasadniczych stósunków społecznych. Jakże tedy słabo wygląda ów „rozsądny człowiek“ pana Szigarina, który dopiero „wobec dzisiejszego wzburzenia umysłów nie poważy się ganić jakiejbądź religii, a tém samém i katolickiéj.“ Zapewne, że gdy niedawno tacy rozsądni ludzie nic sobie nie robili z religii, albo wręcz przeciwko niéj występowali, dobrze, że choć w obec dzisiejszych wypadków trochę przejrzeli i nie poważają się jéj ganić; ale dla uleczenia obecnéj ciężkiéj choroby społecznéj jeszcze to za mało.

Potrzeba do tego, aby rozsądni ludzie nie tylko nie poważali się ganić religii, ale aby jéj należyty hołd oddali życiem całém, aby rozwojowi życia kościelnego nietylko niczém nie przeszkadzali, lecz owszém, aby mu szczere swe dawali poparcie.

Bardzo bylibyśmy wdzięczni p. Szigarinowi, gdyby zechciał uwzględnić te nasze uwagi w dalszym ciągu swego wydawnictwa. Uwzględnienie takie pomoże mu do rozjaśnienia i usunięcia niejednéj trudności w szlachetném zadaniu, jakie na siebie przyjął. Wyzwoliwszy się z uprzedzeń względem naszego Kościoła, będzie mógł uprzedzenia te rozpraszać i pomiędzy swymi współrodakami. A to byłoby jednym z najskuteczniejszych środków, mogących doprowadzić do celu, tak szlachetnie założonéj przez szanownego wydawcę „Biblioteki Zachodniéj.“

(Z warszawskiego „Przeglądu Katolickiego.“)

*) Zapadnaja Bibl. obejmować ma rocznie 6 poszytów i 6 broszur; do wydawnictwa tego wchodzą artykuły drukowane w dwóch językach rosyjskim i polskim. Miejsce wydawnictwa Kijów. Cena rs. 9 rocznie.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Czarnkowskiego, 2 maja.

(r) Dziwne świadectwo szkólne mamy przed sobą. Oto wystawiono je dla czternastoletniéj dziewczyny Maryanny Hułłek z Aschersbude (?) w powiecie czarnkowskim. Z Maryanny Hułek zrobiono Colleck, a tuż za tém Kolleck. W przeciągu ośmiu lat nauczyciel Zarbok z Aschersbude nauczył dziewczynę tyle, że dostała następujące predykaty: w niemieckiém ustnie i piśmiennie „ungenügend,“ w rachunkach „ungenügend,“ w geometryi „ungenügend,“ w historyi „ungenügend,“ w geografii „ungenügend,“ w opisie przyrody (!) „schwach,“ w naukach przyrodniczych „ungenügend,“ w kaligrafii „ungenügend,“ w rysunkach „schwach,“ w śpiewie „ungenügend,“ w robotach żeńskich „ungenügend.“ Świadectwo kończy się temi słowy: „Marianna Colleck wird hiermit auf Grund dieses Zeugnisses aus der Schule entlassen.“

(Oryginał tego arcyciekawego dokumentu, który służyć może za dowód „der Leistungsfähigkeit“ nowoczesnéj szkoły, jest w redakcyi naszego pisma i każdego czasu w godzinach biurowych od 7—2 z południa przejrzany być może. Red. Kur.)

Tak kształci nowoczesna szkoła niemiecka polskie dzieci. Ale jeszcze na tém nie koniec. Szkoła w Aschersbude jest protestancka. Nauczyciel p. Zarbok jest protestantem, katolicki nauczyciel nie dochodzi do téj szkoły i nauki religii nie udziela, ksiądz proboszcz do szkoły przystępu nie ma, a jednak Maryanna Hułłek z przekręconém nazwiskiem Colleck alias Kolleck ma predykaty w religii, i tak:

w historyi biblijnéj genügend;
w katechizmie genügend.

Zdaje się tedy, że p. Zarbok, protestant, naucza dzieci katolickie religii św. Jest to fakt oburzający do żywego, którego zapewne szanowny nasz poseł msgr. dr. Stablewski nie zaniedba zanotować w swéj agendzie.

Wrocław, 2 maja.

(Odmówienie świadectwa.)

(d.) Jeszcze nie zapomniano tutaj o słynnym niegdyś przypadku naczelnego waszego redaktora, znanym pod nazwą „Fall Kantecki“ — gdy oto wypadek ten powtarza się w stolicy Slązka z redaktorem Schlesische Volks Ztg., panem Nowakiem, który wyszedłszy niedawno z więzienia, w którém przesiedział tydzień — teraz oto w najpiękniejszym miesiącu maju znów przeniósł się za kraty więzienne i to z powodu odmówienia świadectwa. Przebieg sprawy jest następujący.

W kwietniu r. z. podała Schles. V. Ztg. artykuł donoszący, że lokalny inspektor szkólny, nauczyciel dr. Stoll przy szkole rólniczéj w Proszkowie, oświadczyć miał w jednéj ze szkół powiatu opolskiego, że Chrystus Pan nie umarł tylko był w letargu. Pan Stoll zażądał ukarania odpowiedzialnego redaktora, p. Konstantego Nowaka, który téż w właściwym czasie został przesłuchany w terminie śledczym. Wkrótce jednakże prokuratorya odstąpiła od skargi przeciw panu Nowakowi, który téż sądził, że sprawa ubita i przedawniona, kiedy nagle otrzymał wezwanie na świadka w sprawie przeciw Segietowi. W terminie dowiedział się p. Nowak, że ów Segiet jest księdzem i to proboszczem w Komprachczycach i że jako domniemywanemu autorowi owego artykułu w Schles. Volks Ztg. wytoczono śledztwo. Pan Nowak miał pod przysięgą stwierdzić lub zaprzeczyć owo autorstwo. W trzech terminach odmówił pan Nowak tak samo, jak w roku 1876 ksiądz dr. Kantecki, stanowczo świadectwa i w dniu dzisiejszym został skazany przez tutejszy sąd okręgowy najprzód na 100 marek kary; — a gdy i to nie skutkowało — odprowadzono go do więzienia.

Według nowych przepisów prasowych rzecz się zmieniła o tyle, że podczas kiedy ks. dr. K. mógł być trzymany in infinitum, pan Nowak pozostać może za kratą najdłużéj pół roku. Autor owego artykułu podniósłby niezawodnie przyłbicę, gdyby pan Nowak tego zażądał — gdyż proces musiałby się skończyć uwolnieniem, lub drobną karą pieniężną, atoli p. Nowak z zasady i chcąc się przekonać, jak daleko téż sądy pruskie w tym ponownym „Zeugnisszwangu“ pójdą — wymienić korespondenta nie myśli. Każdy prawy, uczciwy człowiek przyznać musi, że p. Nowak inaczéj postąpić sobie nie może.

Lwów, 1 maja.

(a.) Zawezwany przez was, abym do Kuryera Poznańskiego ze stolicy Rusi — a raczéj Galicyi, pisywał korespondencye, czynię wezwaniu temu tém chętniéj zadość, ile że Wielkopolska, to moja kolebka.

---

jęta była tylko myślą o tém, w jaki sposób wybiedzby zdołała nad brzeg jeziora na chwilę rozmowy z Arlezianką.

Nagle Andémard podniósł się z siedzenia, rzucił fajkę na stół i biorąc kapelusz zbliżył się do okna.

— Mietko, przemówił głosem urywanym, wyjdę na chwilę... tchu mi tu braknie!...

— Czy jesteś cierpiącym ojcze? zapytała czule na niego spoglądając. Andémard dotknął ręką czoła.

— Cierpiącym? powtórzył, zawsze nim jestem! Ale dzisiejszego wieczoru....

Odwrócił głowę, potém przyciągnąwszy do siebie córkę, uściskał ją z nieudaną czułością.

— Mój ojcze! zawołała Marya rzucając mu się na szyję, wargi twe suche i rozpalone, gorączka się trawi.... Pozostań ze mną...

Andémard gorzko się zaśmiał.

— Nie, rzekł odpychając ją gwałtownie prawie; potrzebuję samotności i spokoju nocy.

Nie mówiąc ani słowa więcéj, wyszedł. Widziała przez okno, jak przyspieszonym krokiem doszedł do drogi, potém znikł w stronie gór.

— A teraz, szepnęła sama do siebie z gwałtownem biciem serca, skoro tylko wieczór zapadnie....

Nie dokończyła, jak gdyby się obawiała, ażeby w głębokiém milczeniu, które ją otaczało, ktoś nie wyśledził tajemniczéj jéj wycieczki. Oparta o okno uważała pilnie, jak cienie nocy rozciągając się od dolin coraz wyżéj sięgały ku wierzchołkom gór. Gdy na ciemném tle nieba coraz gęściéj zamigotały drżące gwiazd światełka, a wreszcie milionowemi zabłysły iskierkami, podniosła się i otuliwszy się białą wełnianą chustéczką szybko pusty przebiegła pokój, otworzyła drzwi lekko i wyszła.

Ale zatrzymała się nagle: naprzeciwko niéj, w połowie przerzynającéj ogród ścieżki, ujrzała człowieka szybko się ku niéj zbliżającego. Ujrzawszy ją wyciągnął do niéj ręce.

— Maryo Ludwiko! zawołał głosem dobrze jéj znanym.

Ona zachwiała się i w tej chwili przytulił ją silnie do piersi baron Paweł de Flavery. Silne wzruszenie, które nią ogarnęło na tak niespodziewane spotkanie, odjęło Maryi wszelką władzę. Bezwiednie odprowadzić się pozwoliła do pokoju i czuła, jak drżały ręce, które ją podtrzymywały. Pierwsze słowa barona wyrwały ją z odurzenia.

— Znajduję cię nakoniec!... i to na zawsze! wymówił pochylony nad nią.

Zadrżała i gwałtownym ruchem wyrwała się z czułego uścisku barona, a odstąpiwszy o kilka kroków od niego, ukryła twarz swą w dłoniach i rzewnie płakać zaczęła.

Silne wzruszenia, które nią w ostatnich tygodniach wstrząsnęły, bolesne żale, walki bohaterskie, rozdzierające pożegnanie i ta niepewna nadzieja, z którą pomimo wszystkiego serce jéj rozstać się nie mogło, wszystkie te gwałtowne uczucia wciąż hamowane nadludzkim prawie wysiłkiem woli, wybuchły nagle w konwulsyjném łkaniu na dźwięk głosu tak dobrze jéj znanego, pełnego powagi i miłości, który w jednéj chwili przywiódł jéj żywo na pamięć wspomnienia szczęśliwéj przeszłości. Łkania jéj odkrywały baronowi wymowniéj, niżby to były uczyniły słowa, całą rozpacz i boleść jéj serca i wszystko co przecierpieć musiała w dziennéj walce od czasu rozstania się z nim. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a widok jéj poruszał go do głębi; potém odchylając od jéj twarzy ręce jéj, przez które przeciskały się strumienie łez, rzekł łagodnie lecz stanowczo zarazem:

— Nie płacz Maryo Ludwiko ..... ja jestem przy tobie.

Uspokojona cokolwiek powstrzymała łzy siląc się na uśmiech.

— Dla czego tu przybyłeś? wyjąkała odwracając wzrok od spojrzenia w nią utkwionego. Niewdzięczną byłam względem ciebie, drogi opiekunie, i nielitościwą... ale nie mogłam inaczéj uczynić, sam to wiesz dobrze!

— Czyś nie myślałaś wcale o tém, co ja cierpieć będę? wymówił pan de Flavery z nadzwyczajną łagodnością. Marya spuściła głowę.

— Tak mocno twéj boleści się obawiałam, wymówiła zaledwie dosłyszanym głosem, że, aby uniknąć jéj widoku, uciekłam sama wśród nocy, jak winowajczyni nie czekając powrotu twego .... czułam, że nigdy nie miałabym dość siły, aby oprzeć się twemu głosowi, gdybyś mię prosił, abym się dla ciebie wyrzekła obowiązku, który nas musiał rozłączyć.

Oczy barona zabłysły.

— Maryo Ludwiko! wymówił z taką nieopisaną czułością, że serce młodéj dziewczyny zadrżało. Podniosła oczy na niego .... i zrozumiała jak ją kochał.

Pan de Flavery siadając obok niéj i biorąc ją za ręce rzekł z uśmiechem.

— Nie pytasz mię wcale, jakim sposobem odkryłem miejsce twego pobytu.

Marya zbladła.

— Czyżby Piotr cię o nim uwiadomił .... wyszeptała.

— Nie, gdyż od czasu twego wyjazdu nie powróciłem do Montvert: szukałem ciebie bez ustanku.... Giertrudzie de Bonville zawdzięczam tę wiadomość.

— Piotr więc jest w Bellecombe! zawołała Marya na któréj bladą twarz silny wystąpił rumieniec.

— Tak; powrócił już z podróży i opowiedział twéj przyjaciółce przypadkowe swoje spotkanie z tobą.

— A więc, wyjąkała podnosząc się, jeżeli on jest w Bellecombe...

Zamilkła, zajęta myślą, że Arlezianka nie była Piotra wysłanką.

— Marya Ludwiko, przerwał pan de Flavery zmuszając ją, aby usiadła, odpowiedz mi szczerze na zapytanie, cokolwiek może okrutne: Co ci Piotr powiedział, gdy cię znalazł?...

Marya zadrżała. Dotkliwa rana była jeszcze zbyt świeżą w jéj zbolałéj duszy, zbyt przykrem jéj się wydało to zapytanie.

— Wszystko między nami jest skończone ..... skończone na zawsze! wymówiła stłumionym głosem.

— Na zawsze? powtórzył baron całując zimne rączki, które zatrzymał w swych dłoniach. Czyż ci nie zostawił żadnéj nadziei na późniéj, gdyby okoliczności się zmieniły?...

— Widziałam jego wahanie, odgadłam jego walkę! zawołała Marya zalewając się znów łzami .... nie mogłam przyjąć poświęcenia, któregoby nazajutrz żałował. Wiem dobrze, żem odtąd zupełnie sama na świecie, sama z tym nieszczęśliwym, który się przed światłem dziennem kryje, sama ze wstydem naszym i nieutulonym mym żalem!...

Czoło jéj pochylone zachmurzyło się, wzroku podnieść nie śmiała na pana de Flavery, w którego szlachetném i czułém spojrzeniu byłaby wyczytała miłość rozpromieniającą całe jego oblicze!

— Nie, Maryo Ludwiko, nie jesteś samą. Oprzyj się na mém ramieniu i podnieś śmiało głowę do góry... ja kocham ciebie! W tym namiętnym okrzyku szczerze kochającego serca było tyle męzkiéj siły i niewypowiedzianéj czułości zarazem, że dziwne jakieś i nowe uczucie ogarnęło całą istotę młodéj dziewczyny. On tak dobry i wyrozumiały, tak daleki od wszelkiéj samolubnéj myśli, z taką troskliwością czuwający nad osieconém jéj dzieciństwem, on który jéj ojca zastąpił i najlepszym i najwierniejszym był jéj przyjacielem, on ją kochał!.... Kochał ją nie tylko tém spokojném a głębokiém przywiązaniem, którém ją przez lat dwadzieścia otoczył, ale całemi siłami szlachetnego serca, całém uniesieniem ognistéj i namiętnéj duszy, gotowéj zawsze do zapomnienia o sobie, aby się poświęcić dla ukochanéj istoty.

Przez chwilę oniemiała ze zdziwienia i zachwytu, nie dowierzając własnym uszom, wtém stanął jéj przed oczyma obraz nieszczęśliwego ojca, takiego, jakim był dziś wieczór właśnie, ponury, lękliwy, dziki, i z bolesnym okrzykiem wyrwała się z objęcia barona.

Pan de Flavery pobladł okropnie.

— Rozumiem — rzekł, stając przed nią z założonemi na piersiach rękoma; Piotr dotąd w sercu twém panuje.

Marya Ludwika błagalnym wzrokiem spojrzała na niego.

— O Boże! — szepnęła, składając ręce — czyż wszyscy, których kocham, dla mnie cierpieć mają?...

— A więc — rzekł pan de Flavery silnie wzruszony — odrzucasz moję miłość Maryo Ludwiko?

Zbliżyła się do niego i złamanym głosem rzekła:

— Na dzieciach ciążą rodziców winy.

Objął ją znowu, a ona znużona cierpieniem pochyliła głowę na jego bijącém sercu.

— Chodź ze mną, biedne moje dziecko, i zapomnij o wszystkiém!

Uśmiechnęła się słabo, chciała mówić, ale zmęczona i bezsilna głosu wydobyć nie mogła.

— Posłuchaj mnie, Maryo Ludwiko — rzekł poważnie baron — posłuchaj i osądź sama. W chwili, kiedy żądam, ażebyś mi życie twe poświęciła, winien ci jestem zwierzyć się z oddalonéj przeszłości, któréj dotąd żadne ludzkie ucho nie słyszało. Więcéj, niż kto inny, pojąć mogę całą gorycz twych żalów i zawodów... bo i ja w młodości przez ciężką boleść przeszedłem.... Byłem młodym wtenczas — bo zaledwie dwadzieścia jeden lat liczyłem, gdy, podróżując za granicą, spotkałem osobę, która wielki wpływ na moje życie wywarła. Była biedną i piękną... pokochałem ją szczerze, ale szanując ją, ukrywałem starannie przed nią uczucia moje, oczekując od mego ojca zezwolenia na związek z nią. Ojciec mi odmówił... ona była biedną, znajdowała się w zależném położeniu.... Opuściłem więc zrozpaczoną tę, którą ubóstwiałem prawie, aby mego ojca przebłagać, nie miałem jeszcze lat dostatecznych, aby mi prawo pozwoliło postąpić w tym względzie wbrew rodzicielskiéj woli.... Ojciec mój pozostał niewzruszony.... W kilka miesięcy nad domem naszym zawisło nieszczęście; brat mój młodszy po kilkodniowéj słabości życie zakończył; ojciec mój, złamany tym ciosem, w kilka tygodni poszedł za nim. Przed śmiercią udzielił mi pozwolenia, o które tak dawno błagałem. Po pierwszych dniach żałoby wyjechałem do Włoch; nie zastałem już we Florencyi cudzoziemskiéj rodziny, wśród któréj bawiła moja ukochana, podążyłem za nią do Paryża. Tam straszny zawód mnie czekał — przybyłem za późno — w samę wilią jéj ślubu z młodym człowiekiem, którego kochała, który, jak mi mówiono, mógł jéj dostateczne utrzymanie zapewnić. Ukryty w kościele w czasie ślubnego obrządku, słyszałem słowa sakramentalne, które ich na zawsze łączyły.... Marya Ludwika, ta, która w téj chwili przybierała nazwisko Andrzeja Andemard, była twoją matką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Znając zaś stósunki wasze, będę się starał podawać wam to, co może was i czytelników waszych więcéj zainteresować.

Podaliście niedawno w piśmie waszém petycyą unitów z chełmskiéj dyecezyi do hr. Loris-Melikowa. Jako pendant do tego uważaćby można odezwę ludu unickiego do ludu polskiego w Galicyi, wydrukowaną w nrze 98 Gazety Narodowéj, gdyby odezwa ta nie była, jak sądzę, apokryfem, lub napisaną przez jakiego unitę-liberała. Styl w niéj świadczy, że to pisał człowiek oczytany — treść zaś jego po przytoczeniu aktów męczeństwa ludu podlaskiego kulminuje w tém, iż ten lud unicki na Podlasiu żąda od ludu polskiego i ruskiego w Galicyi zbierania składek na cel wspierania zesłanych do Sybiru unitów i pozostałych po nich w kraju rodzin, oraz wygnanych lub tułających się bez kawałka chleba księży unickich. — Ani słowa, godzę się — a niezawodnie każdy prawy katolik zgodzi się na to.

Atoli jak mógłby wystąpić lud unicki, tak silnie do wiary przywiązany ze zdaniem następującém:

Również pojąć nie możemy, dla czego Ojciec św. nie wystąpił jawnie w obronie prześladowanéj wiary i uciemiężonego ludu. Księża nasi usiłują usprawiedliwić postępowanie Stolicy św. obawą narażenia Kościoła na nowe niebezpieczeństwa. Lecz nie tak czynili Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach chrześciaństwa: ich wiara potężniejszą była, aniżeli podobne obawy i względy światowe; dla tego téż wówczas, w miarę zwiększania się liczby ofiar wzrastała w dwójnasób liczba wiernych. „Dobry pasterz porzuca 99 owieczek na puszczy, a idzie szukać setnéj zabłąkanéj“ — tę słowa nie są poezyą, ani czczym frazesem, ale świętą prawdą, którą należałoby przyjąć za podstawę kardynalną w stósunkach Kościoła do wszystkich uciśnionych ludów; tą prawdą kierując się, Kościół zająłby stanowisko odpowiadające jego godności i powołaniu i wywyższające go moralnie po nad pany tego świata i ich samolubstwo. Zapomniał Kościół, zapomniała Europa, że kiedy 200 lat temu cesarstwo rzymskie zagrożone zostało przez potęgę muzułmańską, nasz król Jan Sobieski nie dał się długo prosić i w 25,000 polskiego rycerstwa, bez butów prawie wyruszył z Krakowa na odsiecz sąsiadom, a połączywszy się z armią cesarską, w niespełna 70,000 uderzył na 300,000 armii tureckiéj i wyratował chrześciaństwo, nie pytając, co na to powiedzą międzynarodowe prawa i jak się kiedyś Polsce za to wywdzięczą. Niestety — inaczéj dziś myśli świat.

Jak to? więc ten lud unicki na Podlasiu nie zna zabiegów Stolicy św.? — nie zna listu śp. Piusa IX do metropolity lwowskiego, ks. Sembratowicza? Jak może ta odezwa twierdzić, że „Ojciec św. nie wystąpił jawnie w obronie prześladowanéj wiary i uciemiężonego ludu?“ Jak może z takim zarzutem wystąpić lud, że „nie tak czynili Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach chrześciaństwa?“ Zaiste są to bluźnierstwa, które może naszych lwowskich polityków nie oburzą, ale które prawdziwych katolików, czy to łacińskiego, czy greckiego obrządku bolećby musiały, gdyby odezwa ta, jak powiedziałem na wstępie, rzeczywiście przez lud tak silnie do wiary przywiązany miała być podpisaną. Bolejemy nad niedolą ludu podlaskiego, boleje nad nią i Stolica św., ale w czasach, gdzie siła idzie przed prawem, co uczynić? Cierpliwość zalecał nam śp. Pius IX, modlitwę do Boga, a szanowny autor téj odezwy zamiast obwiniać o niedbalstwo Stolicę św., niechby raczéj modlił się do Boga, aby lud nasz ruski tak był przejęty wiarą i przywiązaniem do Stolicy św., jakiemi przejęci byli i są Podlasianie.

Bo zaiste wiele tu jeszcze kąkolu, wiele z ludu nie umie sobie zdać sprawy, jaka zachodzi różnica pomiędzy katolikiem greckiego obrządku a schizmatykiem, a na nieszczęście nie objaśniają pod tym względem Rusinów księża ruscy. Gdy idzie o kongruę, tam wiedzą oni, żeśmy jednéj wiary — lecz ludowi sprawę tę rzadko kto wyjaśnia.

Może z czasem, daj Boże, będzie inaczéj, mianowicie odkąd osiedli u nas czcigodni OO. Zmartwychwstańcy i założyli internat głównie dla ubogiéj młodzieży obrządku grecko-katolickiego, o którym to instytucie pięknie się wyraża ks. Biskup przemyski Hirschler w kurendzie swéj, wydanéj do podwładnego sobie duchowieństwa. Oto odnośny ustęp:

„Snać w umyśle ojcowskim monarchy (Franciszka Józefa) utkwiła głęboko potrzeba nadania młodzieży ruskiéj kierunku takiego, któryby ją ochronił od nieustannych zawiewów wrógich Kościołowi i państwu.“

Tak odzywa się Biskup, żyjący wśród téj ludności ruskiéj, patrzący własnemi oczyma na działania naszych moskalofilów.

Ale odwróćmy się od smutnych tych wspomnień a przejdźmy do spraw innych.

Zapewne mieliście już wiadomość o zgromadzeniu przedwyborczém włościan powiatu lwowskiego, jakie się tu w czwartek odbyło. Nie wspominałbym o niém, gdyby nie fakt coraz częściéj się uwydatniający, że włościanie ruscy odstręczają się od swych prewodyrów. Szło o obsadzenie krzesła w sejmie po ś. p. Kornelu Krzeczunowiczu. Podobno chciano tu postawić kandydaturę księcia Adama Sapiehy. Rzeczywiście książę Adam powinien w sejmie zasiadać, i kto wie, czyby kandydatura jego nie była przyjętą, gdyby osobiście na zebraniu był stanął i do wyborców się odezwał — „przez posły bowiem wilk nie utyje“ — i tak kandydatura ta pomimo postawienia jéj przez p. Ubysza, upadła. Nie wspominam o innych niefortunnych kandydatach, a wymienię nazwisko rzeczywistego, przez włościan jednomyślnie uznanego. Jest nim p. Teofil Merunowicz, „z krwi i przekonania Rusin“, jak się wyraził, ale będący zdania, iż żywiołów polskiego i ruskiego rozłączyć niepodobna. Nie wątpię, że kandydatura ta się utrzyma i na drugiém zebraniu wyborców, jakie się niebawem ma odbyć, — oraz, że ostatecznie z urny wyborczéj wyjdzie p. Merunowicz zwycięzko.

Kiedy u Was widać krzątanie pilne około pielgrzymki do Rzymu, u nas jakoś cicho na tém polu, nawet ks. Stojałowski, innym razem bardzo czynny, dziś mało daje oznak życia. Nie wiem, czy po uroczystościach z powodu zaślubin naszego następcy tronu, do których się cały kraj przygotowuje, sprawa ta na lepsze się zmieni — lecz z drugiéj strony obawiam się, że wydatki z powodu téj uroczystości niejednego powstrzymają od wzięcia udziału w pielgrzymce. A przecież w pielgrzymce téj powinien być udział, zdaniem mojém, dość znaczny, abyśmy pomiędzy innymi Słowianami nie zginęli.

Wspomniawszy o uroczystościach zaślubin arcyksięcia Rudolfa, niech mi wolno będzie dodać, że Rada naszego grodu uchwaliła: a) w dniu zaślubin domy miejskie chorągwiami przyozdobić i iluminować; b) na wsparcie ubogich wyznaczyła 1000 złr., z których 400 złotych reńsk. do proporcyonalnego podziału między kuchnie ludowe, chrześciańską i izraelicką, a 600 złr. dla rozdania wstydzącym się żebrać; c) upoważniła prezydenta miasta, aby o uchwale téj zawiadomił plakatami mieszkańców miasta, z wezwaniem do wzięcia udziału w iluminacyi.

Wiedeń, 1 maja.

(ꝏ) Rozprawy ogólne nad budżetem skończyły się wczoraj. Jutro przemówi już tylko sprawozdawca jeneralny komisyi budżetowéj hr. Henryk Clam-Martinic, po czém Izba niewątpliwie przystąpi do rozpraw szczegółowych. Ośmielone reklamą semickiéj prasy stronnictwo centralistyczne nie tylko, że przywłaszczało sobie tytuł wyłącznie uprzywilejowanego stronnictwa państwowego, ale nadto raz po raz wyszydzało rzekomą „niezdolność“ prawicy. Ponieważ prawica ta składa się w dwóch trzecich częściach z Słowian, Polaków, Czechów i Słowieńców, nie ubliżałoby jéj mówcom bynajmniéj, gdyby językiem niemieckim nie władali tak doskonale, jak rodowici Niemcy. Można przecież mówić źle, albo wcale nie mówić po niemiecku, a być jednak znakomitym mężem stanu. Tymczasem ostatnie rozprawy nad budżetem wykazały, że owe szyderstwa centralistyczne tak samo nieuprawnione, jak wszystkie inne manewra téj przebiegłéj koteryi. Albowiem mowy, wygłoszone przez Hausnera, Dunajewskiego i Riegra nie tylko co do treści, — o któréj naturalnie przeciwnikom wolno wydać sąd odmienny od naszego, — ale także pod względem formy o wiele przewyższają mowy, wygłoszone tym razem z ław lewicy. Mianowicie ostatnia mowa Hausnera jest po prostu arcydziełem krasomówstwa parlamentarnego i nie tylko najlepszą mową, jaką ten zdolny poseł wygłosił dotąd, lecz jest najklasyczniejszą co do formy mową, jaką usłyszano w ogóle w radzie państwa. Od 15 lat przysłuchiwaliśmy się, albo czytaliśmy mowy parlamentarne, a ważniejsze odczytujemy zawsze w protokółach stenograficznych. Mühlfeld, którego dotąd dzienniki centralistyczne wymieniają jako najlepszego mówcę parlamentu austryackiego, władał sarkazmem, Giskra wielkim patosem i odpowiednim potężnym głosem, Herbst nakoniec niezrównany dyalektyk. Ale była, lub jest to wymowa adwokacka i jak dwom zmarłym przywódzcom centralistów, tak téż Herbstowi nie dostaje owego wszechstronnego, literackiego wykształcenia i oczytania, które mowom Hausnera nadaje tak wykwintną formę i czyni je wzorami wymowy parlamentarnéj. Dopiero Hausner, rzec można bez przesady, podniósł wymowę parlamentarną w Austryi na te wyżyny wykończenia, których dosięgła już dawniéj w parlamentach angielskim, francuskim i berlińskim. Stronnictwo parlamentarne, posiadające mówcę tego zakroju, co pan Hausner, może z pogardą odeprzeć zarzut krasomówczéj niezdolności.

Pomijając tę formalną stronę ostatnich rozpraw, trzeba téż uznać, że co do treści mówcy centralistyczni ponieśli zupełną klęskę w téj walnéj bitwie parlamentarnéj. Aby zachwiać stanowiskiem rządu i większości parlamentarnéj, opozycya musi koniecznie wykazać jakieś błędy, lub złe czyny rządu. Tymczasem żaden z mówców lewicy nie mógł tego uczynić. Na początku bieżącéj sesyi parlamentarnéj, w roku 1879 i r. 1880 opozycya nieustannie oskarżała rząd o wrogie zamachy przeciwko konstytucyi, przeciwko Niemcom, przeciwko ustawom nowoczesnym itd. Dziś, po dwóchletnich rządach hr. Taaffego, mówcy lewicy nie mogli przytoczyć ani jednego faktu, któryby sprawdzał ówczesne denuncyacye. Jedynym więc realnym zarzutem, który téż wszyscy powtarzali, jest ten, że dzisiejszy minister skarbu dotąd nie usunął niedoboru. Zarzut to tak błahy, że właściwie zbyteczną odpowiedzieć nań. Boć nawet najwięcéj uprzedzony pojmuje, że pan Dunajewski w ciągu niespełna roku nie mógł zagoić ran, które skarbowi w Austryi zadały rządy Brestla i Depretisa, i których szybkie zagojenie, jak to bardzo słusznie podniósł p. Hausner, utrudnia nadto militaryzm, wygórowany w wszystkich państwach za wzorem — Berlina! Żaden z mówców lewicy, ani nawet „urodzony na ministra skarbu“ Plener, nie zdołał dowieść, że środki, jakiemi p. Dunajewski zmierza do przywrócenia równowagi w budżecie, są niewłaściwe, lub szkodliwe, a zatém centralistom nie idzie o rzeczy, lecz jedynie o osoby i właśnie dla tego nie mają żadnego prawa sięgać po teki ministeryalne. Największą zaś przysługę wyświadczył nam hr. Mannsfeld, który w mowie, napisanéj może przez Ungera, tak otwarcie naznaczył ultracentralistyczne zamysły tego stronnictwa; tak szczerze wygłosił potworną teoryą, według któréj instytucye państwowe nie mają odpowiadać społecznym i narodowościowym żywiołom kraju, lecz odwrotnie te żywioły powinny bezwzględnie poddawać się wyznaczonym, lub żywcem z obcych wzorów wziętym instytucyom; tak stanowczo przyznał się do teoryi brutalnéj centralizacyi, mniejsza o to, czy pod absolutystyczną czy pod literalną firmą; — że prawicę raz na zawsze ostrzegł i wykazał jéj konieczność najściślejszéj solidarności. Po mowie hr. Mannsfelda, który oczywiście mówił z natchnienia dwóch swych ambitnych szwagrów książąt Auerspergów, przewidzieć łatwo, że ponowny rząd centralistyczny wystąpiłby brutalniéj, aniżeli poprzednie, zniósłby wszelkie autonomistyczne prawa w Galicyi, udaremniłby wszechnicę czeską, uciskałby niemiłosiernie Słowieńców i autonomistycznych Niemców — słowem w imię rzekomego interesu państwa doprowadziłby centralizacyą do ostateczności.

NIEMCY.

* Berlin, 2 maja. Deputacya u kanonika de Lorenzi. Wczoraj, jak donosi Germania, deputacya złożona z 75 obywateli tak z samego Paderbornu, jak z dyecezyi paderbornskiéj, złożyła ks. Lorenzi hołd i wręczyła mu adres. W adresie tym deputacya w sposób stanowczy zapewnia ks. kanonika Lorenzi o szacunku dla jego osoby, z drugiéj zaś strony wyraża żal, iż rząd nie zatwierdził ks. Lorenzi w charakterze administratora dyecezyi. Katolicy długo czekali, czy rząd krok swój w sprawie trewirskiéj uzasadni niezbitemi dowodami, dotąd tego rząd nie uczynił, a to dla tego, że tych niezbitych dowodów rząd nie może przytoczyć. Ministerstwo przez swą uchwałę potępiło niesłusznie dotychczasowe postępowanie ks. Lorenzi, który przez długi przeciąg czasu odznaczał się zawsze duchem pojednawczym. Jeśli rząd takie nawet osobistości uważa za niebezpieczne, to łatwo sobie można wyobrazić okropne położenie duchowieństwa, gdyby rządowi przysługiwało prawo protestu przeciw nominacyi księży na beneficia.

Kanonik Lorenzi rozczulony tym dowodem zaufania ze strony deputacyi, w wymownych słowach dziękował jej za uczucia wyrażone w adresie. Kiedy — rzekł ks. Lorenzi — kapituła wybrała mnie wikaryuszem kapitulnym, oświadczyła mi osobistość należąca do najwyższych sfer, iż wątpi, czy rząd zwolni mnie od złożenia przysięgi. Na to odparłem, iż byłem zawsze i jestem lojalnym i prosiłem go, by użył swego wpływu, by mnie zwolniono od złożenia przysięgi, gdyż przez to utoruje się droga do pokoju. Kiedy pisma oficyalne starały się udowodnić, iż należę do nieprzejednanych, przesłałem jednemu z wyższych urzędników rejencyjnych różne akta z dawnych lat na dowód, iż insynuacye owych organów na fałszywéj opierają się podstawie. Następnie ks. Lorenzi wspomniał, iż przez cały ciąg swego kapłaństwa nie okazywał rządowi bezwzględnéj opozycyi; przypomniał zachowanie się swe podczas rewolucyi w 1848 r., kiedy to osobistości, okazujące obecnie tak ostentacyjnie swą lojalność, kupiły się pod czerwoną chorągwią. W końcu oświadczył ks. Lorenzi, iż przedłożył Stolicy św. memoryał, w którym obszernie wyłuszczył postępowanie rządu w sprawie trewirskiéj.

— Reforma spółek przemysłowych. Nie ulega wątpliwości, że ustawa o spółkach przemysłowych z 4 lipca 1868 r. jest niedostateczna, i że w tym kierunku trzeba koniecznie zaprowadzić reformę. Z różnych stron różne proponowane są zmiany: znany ekonomista Schultze z Delitsch przed kilku już tygodniami przesłał parlamentowi projekt zmiany ustawy z 1868 r., — obecnie partya konserwatywna wystąpiła także aż z dwoma projektami. I tak poseł Mirbach, poparty przez 46 członków frakcyi konserwatywnéj, przesłał do parlamentu projekt reformy ustawy o spółkach przemysłowych; projekt ten zawiera 13 paragrafów. § 1 i 2 określa, iż spółki mogą usunąć nieograniczoną solidarność swych członków i że wtenczas firma spółki winna brzmieć: „spółka zapisana z ograniczoną poręką.“ § 3 domaga się, aby spółka oznaczyła wyraźnie wysokość sumy, za którą członkowie mają być odpowiedzialni i aby suma, za którą członek jest odpowiedzialny, złożona została w depozytach. — § 5 określa, iż zysk i strata rozdziela się wedle wysokości udziału w spółce. — Wedle § 6 ma każdy członek mieć tyle głosów, ile ma udziałów. — W § 7 podana jest norma, wedle któréj mają być zaspokojeni wierzyciele z majątku spółki i z sumy, za którą członkowie ręczyli. — § 8 określa, iż dowolnie nie można zmniejszać wysokości udziałów i sumy, za którą każdy z członków jest odpowiedzialny. Reszta paragrafów nie ma tak zasadniczego znaczenia.

Drugi wniosek stawił poseł Ackermann, poparty przez 46 posłów konserwatywnych. P. Ackermann z powodu niedostateczności ustawy z 4 lipca 1868 o spółkach przemysłowych, wnosi:

1) o terytoryalne ograniczenie tak interesów spółek, jak udziału w spółce poszczególnych członków.

2) Aby dywidenda, którą pobierać mają członkowie, przeznaczona była na fundusz rezerwowy.

3) Aby zakazać spekulacyi ruchomościami i nieruchomościami, a tém bardziéj spekulacyi papierami wartościowemi.

4) Aby członkom zarządu i administracyi nie udzielać pożyczek.

5) Aby członkowie zarządu stawiali kaucyą.

6) Aby walne zebranie miało prawo decydować o wysokości papierów wartościowych, które mogą być lombardowane.

7) Aby walne zebranie oznaczyło najwyższą pożyczkę, jaką spółka może udzielić.

8) Aby zarząd gminy miał pewne prawo nadzoru nad spółkami, zwłaszcza prawo mianowania rewizorów, którzy nie mogą być członkami spółek.

9) Aby pisma redagowane były przynajmniéj przez 2 członków zarządu, a daléj, by tylko za zgodą najmniéj pięciu członków zarządu i rady administracyjnéj można zawierać układy.

10) Aby żaden z członków jednéj spółki nie mógł być równocześnie członkiem innéj spółki.

11) Aby przynajmniéj co kwartał zarząd pod zagrożeniem kary badał listę dłużników.

— Radzca rejencyjny Himly, który administrował majątek dyecezyi paderbornskiéj, mianowany został, jak donosi Reichsanzeiger, administratorem majątku dyecezyi monasterskiéj, które to stanowisko zajmował dotąd p. Gedike, powołany obecnie jako wyższy radzca rejencyjny do Kwidzyny.

— Konferencya monetarna. Nordd. Allg. Ztg. pisze o dotychczasowym przebiegu międzynarodowéj konferencyi w Paryżu, co następuje: Delegowani niemieccy Schrant i Thielemann konferowali kilkakrotnie z delegowanymi innych państw, głównie z amerykańskimi i francuzkimi, którym oświadczyli, że Niemcy nie mogą się zrzec waluty srebrnéj, zwłaszcza, jeśli się jéj nie wyrzecze Anglia, że natomiast w razie, gdyby Francya i Ameryka chciały się zrzec bicia monety srebrnéj w stósunku wartości 1 : 15 i pół, Niemcy gotowe są ograniczyć obieg talarów, lub téż nadać srebru u siebie większy obrót. Głównie amerykańscy delegowani zgadzają się na to zapatrywanie ze względu na rezerwowane stanowisko Anglii. Delegowani angielscy, na których poparcie liczy Francya i Ameryka, dotąd jeszcze nie przybyli. Konferencya odroczy się prawdopodobnie, aby Ameryka i Francya wobec postawy Anglii mogły się zgodzić na wspólne postępowanie.

ROSYA.

* Z Petersaurga telegrafują do Kölnische Ztg, że nihiliści rozszerzają proklamacye po kraju w coraz większych rozmiarach, co świadczy o wzroście członków tego stronnictwa. Rząd swém surowém postępowaniem nie zrobił żadnéj przysługi ludowi, żyjącemu spokojnie; zdaje się, jakoby wszyscy potracili głowę. Prasa stoi pod ścisłą kontrolą. Za granicę nie wolno prawie o niczém telegrafować. — Daléj donoszą do téjże gazety, że wiadomość, jakoby w. ks. Konstanty Mikołajewicz bawił za granicą, jest mylna. Książę ten nie opuścił Petersburga i był jeszcze w dniu 30 z. m. obecnym przy poświęceniu kaplicy ekspiacyjnéj. Natomiast bawi we Włoszech w. ks. Konstanty Konstantynowicz, syn poprzedniego.

— O zaburzeniach w Elizawetgradzie otrzymał Gołos następującą depeszę: „Wielu żydów ucieka ztąd do Odessy. Wojsku udało się włościan z wsi w pobliżu Elizawetgradu wypędzić z miasta, poczém rozpoczęli włościanie w swych wsiach rodzinnych karczmy żydowskie demolować. Jenerał Kosicz, komendant 7 dywizyi jazdy, wysłał 18 (30) kwietnia z rana pociągiem nadzwyczajnym kilka oddziałów do wsi położonych w oddaleniu 30 wiorst a do Snaneńki szwadron dragonów. Spokój przywrócono tam, jak i w Elizawetgradzie oraz w okolicy. — Z Olwiopola donosi telegram do Gołosu z dnia 17 (29) kwietnia, że w osadzie Golta, odgraniczonéj od Olwiopola rzeczką, napadnięto na żydów. Pijane chłopstwo poczęło w nocy burzyć domy żydowskie. Mieszkańcy Olwiopola z burmistrzem na czele, podążyli do Golty, uśmierzyli chłopstwo, a przywódzców aresztowano. — Daléj donosi Gołos z Elizawetgradu: „Zydzi obawiali się w dniu 17 (29) kwietnia z rana ponownych napadów, atoli tych nie było. Po wszystkich ulicach stoi wojsko a patrole przeciągają przez miasto. Ulice pokryte są pierzem z pościeli a na trotoarach leżą resztki połamanych mebli. Zburzono około 100 domów, z wielu zostały tylko ściany i dachy. Towarowe budki żydowskie są wszystkie zburzone. W kilku składach wina i wódki rozbito beczki, tak że w piwnicach pełno jest tego płynu. Liczba rannych wynosi 200. Około 400 osób aresztowano. Powodem tych ekscesów był fakt następujący: Karczmarz Szmul Greczewski, wybił chłopa, który stłukł szklankę, wskutek czego powstała bójka, która ustawicznie wzrastała, gdyż na okrzyk „biją naszych“ przybyło wielu ciekawych, pomiędzy nimi tak żydzi jak i chłopy. Z powodu kilku strzałów, danych przez żydów, wzmogła się zawziętość chłopstwa, które z początku mało (!) rabowało, np. rozdzierało tylko znalezione papierowe pieniądze, ale natomiast wiele wódki piło.

Według urzędowych doniesień z Odessy z dnia 16 zeszł. mies., przywrócony został spokój w Elizawetgradzie. Podczas rozruchów aresztowano 400 osób. Na wniosek dumy miejskiéj zniesiony został zapowiedziany jarmark w Elizawetgradzie.

— Do Presy donoszą z Petersburga (listownie do granicy), pod dniem 28 kwietnia: Wczoraj zrewidowano dokładnie dom nr. 17 przy Czerwonym Moście, mianowicie suteryny. Szukano za połączeniem zprowadzoném, jak się zdaje, z tego domu do miny odkrytéj przy moście. W podwórzu kopano, lecz nic podejrzanego nie znaleziono. Przed tymże domem aresztowano przed kilku dniami spokojne towarzystwo, które po grze w szachy, z domu tego wyszło. Jednego z aresztowanych, nauczyciela domowego u jenerała Baranowa, puszczono po pół godziny na wolność — drugich dopiero w dniu następnym.

— Daléj donoszą do tegoż Dziennika pod dniem 30 kwietnia, że podczas obchodu wielkanocnego aresztowano w cerkwi Błagowieżejskiéj nihilistę. Cerkiew otoczyli podczas nabożeństwa żandarmi, poczem przecisnął się oficer policyi, nie zwracając wcale na siebie uwagi zgromadzonych, do miejsca, gdzie stał ów nihilista, którego przyaresztował. Gdy ludność to spostrzegła, powstało zamieszanie, a młody nihilista byłby padł ofiarą zemsty, gdyby go nie był oficer obronił. Odzywało się głosy: Powiesić go! zabić! Podczas pobytu swego w cerkwi i podczas téj zamieszki zdołał ów nihilista powkładać wielu z publiczności proklamacye rewolucyjne do kieszeni. Proklamacye te zawierały, prócz zwyczajnych pogróżek, odgrażanie się za powieszenie Perowskiéj téj. „siostry męczenniczki.“ Proklamacye odebrała ludziom policya natychmiast.

— Hr. Loris-Melików, ma według Pressy, niebawem wyjechać za granicę na sześciotygodniowy urlop. W sferach dyplomatycznych twierdzą, że jest to zapowiedź dymisyi.

— Carowa jest dotychczas jeszcze bardzo cierpiąca, mianowicie obawia się o życie męża, którego nie chce puścić od siebie. Rzeczywiście też od 2 tygodni car Gatczyna nie opuścił, wskutek czego wstrzymuje się bardzo od spraw rządu. Ministrowie przybywają tylko wtenczas, gdy ich car zawoła, lub każą się poprzednio do audyencyi zameldować.

— Publiczne wykonywanie kary śmierci ma być zniesione.

ANGLIA.

* Stanowisko irlandzkich Biskupów wobec bilu ziemskiego. Biskupi irlandzcy przesłali ministeryum następujące oświadczenie w sprawie bilu ziemskiego według projektu Gladstona: „My Arcybiskupi i Biskupi Irlandyi zastanawialiśmy się każdy z osobna, jako téż wspólnie na naszym synodzie jeneralnym nad przedłożonym projektem do bilu ziemskiego i mamy sobie za obowiązek oświadczyć, że uznając szlachetną dążność projektu, mającego na celu uregulowanie stósunku między irlandzkimi właścicielami a dzierżawcami na pewnéj i uczciwéj podstawie, sądzimy jednakże, że następujące punkta powinny być w szczegółach zmienione: 1) Czas trwania dzierżawy powinien być nie tylko dla teraźniejszych lecz i dla przyszłych dzierżawców oznaczony. 2) Dzierżawcy, którzy zawarli kontrakty od czasu ukazania się ustawy z r. 1870, winni być uprawnieni, kontrakty te podać do rewizyi trybunału. 3) Dzierżawcy kontraktowi (w przeciwieństwie do tenants at will, których bil ma przedewszystkiem na oku) mają mieć te same prawa przy ukończeniu się kontraktu, jakie bil teraźniejszym dzierżawcom (at will) przyznaje. Jesteśmy przekonani, że bez tych ulepszeń ustawa nie przyniesie dzierżawcom téj pewności, jaka jest konieczna nie tylko dla utrzymania pokoju w kraju, lecz i dla postępu rólnictwa. Bez pewności dzierżawy nie może dzierżawca wkładać w ziemię ani pracy, ani kapitału. Z drugiéj strony znowu pewne dzierżawy przyczynią się do rozwoju przemysłu i przedsiębiorczego ożywią ducha, dadzą sposobność młodzieży irlandzkiéj do korzystnego zatrudnienia, klasie roboczéj w ogólności da sposobność do zarobku, nagromadzona ludność z najbiedniejszych części wyspy rozdzieli się po całym kraju. 4) Opieka, jaka daje bil, ma się rozciągać także na tych dzierżawców, którzy zalegli w czynszu; trybunał krajowy powinien w takich przypadkach rozpatrzeć się w sprawie i podług zasad bilu starać się porozumieć między właścicielem i dzierżawcą, a eksmisyą z powodu zaległości czynszu dzierżawnego o ile możności powstrzymywać. 5) Podczas czasu dzierżawy, ustawą oznaczonego, ma prawo właściciela, wzięcia na siebie dzierżawy być tylko ograniczone do przypadków, w których tego wymaga publiczna konieczność i użytek, rozstrzygnięcie téj kwestyi należy także do trybunału. 6) Jeżeli właściciel żąda podwyższenia czynszu dzierżawnego, dzierżawca zaś nie chce się na nie zgodzić, to dowód, że teraźniejszy czynsz jest nie odpowiedni (not a faire one) należy do właściciela. 7) Ma być dozwolonem dzierżawę przez gotówkę z aprobacyą trybunału amortyzować (to fine down rent) tym dzierżawcom, którzy dzierżawią od korporacyi lub od właścicieli niezamieszkałych w kraju. 8) Wywody przytoczone w projekcie do bilu, na mocy których właściciel

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 101.

Środa, dnia 4 maja 1881.

kupującego prawo dzierżawy może przyjąć lub nie, tak samo prawo właściciela do pierwszeństwa przy kupnie, ogranicza bardzo prawo dzierżawcy do wolnéj sprzedaży (free sale). 9) Uważamy, że srogiem i niesprawiedliwem jest samo zaangażowanie dzierżawy w procesie wierzyciela z dzierżawcą (co, abstrahując od długu kontrahowanego, może i bez winy dzierżawcy stać się) uważać jako złamanie kontraktu, niesprawiedliwem jest, jeśli to ma być powodem utraty dzierżawy. 10) W przypadkach eksmisyi z jakiegokolwiek bądź powodu, winien być dzierżawcy pozostawiony taki sam czas do sprzedaży owego prawa dzierżawy, jaki bil przepisuje przy eksmisyi z powodu zalegania w czynszu dzierżawnym. 11) Więksi dzierżawcy winni mieć przez trybunał ograniczone prawo, część swéj dzierżawy sprzedać albo przekazać, część zaś zachowując dla siebie, tak samo powinien mieć prawo przekazywać testamentem tego rodzaju dzierżawy członkom familii albo innym osobom. W takich przypadkach testamentowego spadku, ma według uznania trybunału sprzedaż nie być obligatoryczną. — Jesteśmy przekonani, że podział rozległych dzierżaw w granicach rozumnych nie tylko że nie stałoby na przeszkodzie rozwojowi rolnictwa i przemysłu, lecz przeciwnie przyczyniłoby się do jego rozwoju w wysokiéj mierze; każde postanowienie ustawy, któreby bez potrzeby chciało rodzicom przeszkodzić w wykonaniu obowiązków względem dzieci uważamy za niesprawiedliwe. 12) Udzielanie zaliczek państwowych na kupno ziemi i amortyzacyą wiecznych rent powinno być oparte na liberalniejszéj zasadzie, a czas do spłaty tych pożyczek powinien być oznaczony na 52 lat. 13) Rozważywszy, że popyt za siłami roboczemi rośnie z dniem każdym, uważamy zachęcanie do emigracyi ze strony rządu jako szkodliwe dla rozwoju ekonomicznych stosunków Irlandyi. 14) Zaliczki państwowe na drenowanie, melioracye, winny być dzierżawcom bezpośrednio udzielane. 15) Zrozumiały plan kupna i podziału nieuprawianych gruntów, jako téż drenowania i melioracyi, powinien być dodany do ustawy. 16) Nie można rozwiązać w ogóle zupełnie kwestyi ziemskiéj bez postanowień, mających na celu polepszenie losu robotników wiejskich. 17) Ostateczna decyzya w kwestyach spornych ziemskich, nie powinna być oddawaną w ręce pojedyńczego komisarza lub jakiego subdelegowanego komisarza. 18) Aby przywrócić publiczne zaufanie do sądów hrabstw jako trybunałów i zapewnić sprawiedliwe wykonanie ustawy, winni być sędziemu dodani dwaj asesorowie, wybrani z łona wyborców z równą jemu jurysdykcyą.

Nie potrzebujemy dodawać, że wraz z całem duchowieństwem Irlandyi żywimy to przekonanie, że wartość ustawy i proponowanych ulepszeń będzie w znacznéj części, jeśli nie całkowicie, zależeć od wyboru komisarzy i od przepisów, w jaki sposób mają obowiązki swe spełniać.

FRANCYA.

* Paryż, 1 maja. Wyprawa tunetańska. Przy Bizerta wylądowało znowu wojsko francuzkie; ma ono zadanie złączyć się z kolumną jenerała Logerot celem wspólnéj operacyi; w ten sposób granice Krumirów będą zupełnie osaczone. — Korpus tunetański, który maszerować miał napowrót do Tunisu pod Ali beyem przybył do Beja, chociaż Ali bey przyrzekł jenerałowi Logerot, że inną pójdzie drogą. — Wielu włoskich urzędników kolejowych i robotników widziano w szeregach walczących Krumirów. — Depesze jenerała Logerota z Souk-el-Arba donosi: Lekki oddział wojska składający się z regimentu żuawów, a wysłany do szczepu Ouled Ben Halen, aby go uspokoić został od szczepów Chiaja. Djendaiha i Krumirów przyjętym strzałami, odpowiedział nań, a posiłkowany przez strzelców i huzarów zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Nieprzyjaciel stracił około 40 ludzi, oddziały, które się przy cofaniu gromadzić znowu poczęły, zostały rozbite ogniem armatnim. Klęska nieprzyjaciela zrobiła w całéj okolicy wielkie wrażenie.

— Podług nadeszłych wiadomości, obsadzili miasto Bizerta Francuzi bez oporu. Załoga tunetańska opuściła Bizerta. Francuzki statek popłynął do Gabes, aby przeszkodzić Krumirom sprowadzenia broni i amunicyi.

— Berliner Tagebl. otrzymuje z Paryża depeszę, w któréj mu donoszą, że Republique franç. wywodzi, iż amnestyonowanym komunardom powinno być przyznane zupełne aktywne i passywne prawo wyborów!

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 3 maja.

* **Doniesienia urzędowe.** Nauczyciel gimnazyalny Grünberg z Krotoszyna mianowany został nauczycielem wyższym i przeniesiony do gimnazyum w Saarbrücken.

* **Teatr.** Dziś ostatni występ p. J. Zakrzewskiego: Marta czyli Jarmark w Richmond, opera w czterech aktach F. Flottowa. — Jutro ostatnie przedstawienie w tym sezonie, poczém towarzystwo nasze wyjeżdża do Warszawy. Daną będzie Koronkowa chusteczka, operetka w 3 aktach Straussa.

* **Na wczorajszém posiedzeniu** Wydziału historyczno-filozoficznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zdawał jeden z członków krytyczne sprawozdanie z pamiętników księcia Metternicha (Memoires, documents et écrits divers laissez par le Prince de Metternich. Paris 1881) i to z tomu III i IV. Szanowny mówca zauważył, że tak jak w pierwszych dwóch tomach, z których dawniéj zdawał sprawozdanie, nic właściwie nowego, a nieznanego dotąd w historyi znaleźć nie można, tak téż i w tomie trzecim i czwartym napróżno byśmy szukali rozjaśnienia tajemnic dyplomatycznych ówczesnych czasów. Tom III pamiętników obejmuje peryod od r. 1809 do 1816, tom IV od r. 1816 do 1829. Pamiętniki te nie są właściwie pamiętnikami, bo nie są ciągłém opowiadaniem, lecz zbiorem listów księcia Metternicha pisanych do rodziny, opisów kongresów, opisów podróży i dokumentów dyplomatycznych. Wydawca tego zbioru, syn Metternicha działał widocznie przy wydawaniu tych dokumentów cum beneficio inventarii — czém może nie koniecznie ojcu się przysłużył. Pamiętniki te, — tak je bowiem dla krótkości nazywać będziemy, nie są wcale gloryfikacyą księcia Metternicha, przeciwnie okazuje się w nich, że książe Metternich nie stał wcale na wysokości męża stanu. Był on — tak mówca twierdził — jedynie człowiekiem wykształconym, wcale udatnie piszącym autorem, był zdatnym wreszcie na ambasadora przy jakim dworze zagranicznym pod kierunkiem zdatnego i energicznego męża stanu, kierującego nawą państwa, lecz nie był, mimo, że w listach swych ma się za pierwszorzędną wielkość, mężem stanu w prawdziwém tego słowa znaczeniu, z téj przyczyny, że był doktrynerem. Doktryna ta zasadzała się na walce przeciw rewolucyi i na konserwatywném dążeniu utrzymania istniejącego porządku rzeczy. Z téj doktryny wychodząc, widział ks. Metternich w Napoleonie I, mimo imperialistycznéj formy rządu, prawdziwe dziecko rewolucyi, prawdziwego przedstawiciela idei rewolucyjnéj; z téj doktryny wychodząc popełnił ten fatalny błąd polityczny, iż zamiast Napoleona I. osłabić tylko, w osłabionym zaś znaleść sprzymierzeńca, zniszczył go zupełnie. Chciał on utrzymania status quo traktatu wiedeńskiego, wszelkie najdrobniejsze zmiany przeciwne traktatowi były mu wstrętne. Dla téj doktryny téż nie umiał książe Metternich korzystać z rozruchów i prądów panujących w Niemczech i Włoszech, nie umiał wyzyskać powstania Greków. Główną jego działalnością było zwoływanie kongresów i konferencyi, a to wszystko w celu zwalczania idei liberalnych, budzących się naówczas, a utrzymania istniejącego porządku rzeczy. — Zadaniem męża stanu powinno być wedle mówcy staranie się o potęgę i wzrost państwa, którego losy mu oddane. Tego zaś nie spełnił książę Metternich, choć miał sposobność ku temu wielokrotnie dla tego, bo był — doktrynerem politycznym, a nie praktycznym mężem stanu. — W zajmującém tém sprawozdaniu poruszył mówca wiele kwestyi spornych, na które naturalnie nie ze wszystkiem godzić się można. To téż dało powód do bardzo ożywionéj dyskusyi. Pierwszy zabrał głos p. A. hr. Cieszkowski, który przyznając mówcy racyę pod wielu względami, nawet pod pewnym względem uznając trafność charakterystyki księcia Metternicha, nie może się jednakże zgodzić na zasadę, jaką mówca wypowiedział, według któréj każdy mąż stanu powinien starać się o potęgę i wzrost swego państwa w sposób taki, jaki mówca chce; toby w końcu doprowadziło do tego, że wiele szlachetnych popędów i dążności musielibyśmy powięcić t. z. racyi stanu. „Raison d'état" jako cel stawiać, to bardzo zgubna i niebezpieczna zasada! — Z innych stron znowu nie godzili się niektórzy członkowie na twierdzenie mówcy, według którego błędem jest, jeźli mąż stanu jest doktrynerem. Jeśli działa w imie téj doktryny — a działa bona fide — to dążności te uznać trzeba i uszanować bez względu na to czy doktryna ta ma źródło w ideach konserwatywnych, czy liberalnych. — Na zarzuty te odpowiedział szanowny mówca kilku słowy, pozostając przy postawioném przez siebie twierdzeniu, — Ns tém ukończono posiedzenie o godzinie 8'/4.

* **Jutro** na sali Bazarowéj koncert p. Clementi'ego.

* **P. Walery Stęczniewski** z Poznania złożył w dniu 30 kwietnia w Hali egzamin państwowy na aptekarza.

* **Magistrat w Dolsku** od dawna stara się o to, aby w mieście osiedlił się lekarz, lecz w mieście tém nie ma apteki, wskutek czego starania te dotychczas się rozbijały. Magistrat wniósł przeto rejencyi o koncesyą dla apteki, ta odmówiła jednak koncesyi, dawszy tylko przyrzeczenie, że gdyby się tam lekarz osiedlił, da pozwolenie na założenie apteki. Zresztą podpisali tamtejsi mieszkańcy i właściciele z okolicy sumę pieniędzy, które gwarantują lekarzowi na rok pierwszy, suma ta dochodzi do 1500 marek.

* **W zeszły** czwartek odbył się w rejencyi tutejszéj termin w sprawie udzielenia konsensu na wyszynk. Podania dwunastu petentów zostały podobno tym razem uwzględnione.

* **W sobotę i niedzielę** przejeżdżało przez Poznań ogółem około 130 wychodzców do Ameryki.

* **Przedwczoraj** spotkano w pobliżu mostu Tumskiego chłopczyka, ubranego w niebieską kurtkę aksamitną, który nie umiał nic o sobie, ani o swoich rodzicach powiedzieć. Chłopiec ten znajduje się w pomieszkaniu przy ulicy Mokréj na 3 piętrze.

* **Wobec** nadchodzącéj pory kąpielowéj zwracamy uwagę czytelników naszych udających się do kąpieli, ażeby nie zapomnieli domagać się od zarządów kąpielowych, iżby te zaprenumerowały tak pismo nasze jak i inne pisma polskie.

* **Szewc St.** z ulicy Kramarskiéj usiłował przedwczoraj około godziny 6 wieczorem się utopić, zamiarowi jego przeszkodzili atoli szypry, którzy nadpłynęli łódkami i wyciągnąwszy tonącego z wody, odwieźli do lazaretu miejskiego.

* **Trybunał rzeszy** orzekł wyrokiem z dnia 23 lutego, że kara naznaczona na zakłócających spokój w kościele i wtenczas wyznaczoną być winna, jeżeli sprawca znajduje się nawet po za kościołem, lecz gdy hałas, który za jego przyczynieniem się powstał, i przeszkadzał w nabożeństwie.

* **Zmiany** w rozkładzie jazdy kolei żelaznych kolei górnośląskiéj. Z dniem 15 maja nastąpią następujące zmiany: Z Krzyża nadchodzić będzie pociąg pospieszny (zamiast dotychczasowego pociągu osobowego) o godzinie 3 minut 22 (dotychczas godz. 3 min. 44) po południu; pociąg mięszany o godzinie 10 minut 26 (zamiast godz. 9 minut 9) wieczorem. Z Leszna przybywać będzie pociąg osobowy o godzinie 8 minut 8 (dotychczas godz. 8 m. 17) przed południem. Z Wrocławia pociąg pospieszny (zamias dotychczasowego pociągu osobowego) o godzinie 10 minut 21 przed południem (tak jak obecnie); pociąg osobowy (z klasami 1—4, dotychczas tylko z klasami 1—3) o godzinie 5 minut 39 (zamiast o godz. 5 min. 23). Z Bydgoszczy przybywać będzie pociąg osobowy wieczorem o godzinie 10 (obecnie o godz. 10 minut 38). — Odjeżdżać będą: do Krzyża pociąg pospieszny (zamiast dotychczasowego osobowego) o godzinie 10 minut 41 przed południem. Przy pociągu do Wrocławia odchodzącym o godzinie 10 minut 30 przed południem znajdować się także będzie klasa czwarta. Pociąg pospieszny do Wrocławia (zamiast dotychczasowego pociągu osobowego) odchodzić będzie o godzinie 3 minut 52 (dotychczas o godzinie 4 minut 4) po południu. Pociąg mięszany do Gniezna, odchodzący dotychczas o godzinie 7 minut 4 wieczorem, odchodzić będzie o godz. 7 min. 14.

* **Według** dat urzędowych dowieziono z Rosyi, Austryi i Węgier, i z Zjednoczonych Stanów Ameryki do Niemiec podczas I. kwartału r. b. w stósunku do tegoż kwartału roku zeszłego więcéj: pszenicy 27,463,000 kilogramów, żyta 331,600 klgr., jęczmienia 12,632,800 kl., owsa 31,749,000 klgr., mąki 7,765,700 klgr.

* **Bliższe szczegóły z Gniewkowa.** Zyd, który jednego z rezerwistów siedzących w oknie uderzył kamieniem, uciekł — a na rezerwistów, którzy wyskoczyli oknem aby się mścić, uderzyło 3 żydów kłonicami i tak zainicyowano walkę. Zyd, z którego domu padł strzał, nazywa się Aleksander Baruch; strzał pochodził z ostro nabitego rewolweru i świsnął tuż koło uszu urzędnikowi kolejowemu i sekretarzowi obwodowego komisarza policyjnego. Na to hasło zaczęto wybijać szyby — a najgorzéj wyszedł dom Barucha, w którym ani jedna szyba nie pozostała. Zydzi twierdzą, że i chrześcianie do domów ich strzelali i w jednym domu pokazują ślad strzału i spłaszczoną kulę; ekscedenci, którzy wybijali szyby, mieli być zamaskowani. Jako sprawców wszystkiego zadenuncyowano u prokuratora nauczyciela Priewego i piekarza Weissa. Priewe przesłuchiwany był już w sobotę i wypiera się wszystkiego, twierdząc, że denuncyacya mogła tylko wyjść od nieprzyjaznych mu Zydów. Priewe chce dowieść, że w nocy z środy na czwartek nie był w mieście. To samo twierdzi Weiss, który bynajmniéj nie tai się ze swą niechęcią do Zydów. Podobno cała niemiecka ludność Gniewkowa i okolicy jest bardzo Zydom nieprzyjazna; trzymają tam Wahrheit, humorystyczne antysemickie pismo i wychodzący w Lignicy Der Patriot. W trzecie święto wielkanocne odbył się w Gniewkowie w sprawie przełożenia targu z niedzieli na inny dzień wicc, na którym wniosek odnośny przyjęto i poproszono władze o zatwierdzenie téj uchwały. Podobno targ ten niedzielny istnieje od r. 1701, w którym August II na życzenie miasta targ ten z poniedziałku na niedzielę przeniósł. Aż do roku 1773 nie wolno było Zydom w Gniewkowie się osiedlać, dopiero po zajęciu téj części kraju przez Prusy pobyt im dozwolony został. Podobno to najsłuszniejsze w świecie żądanie przeniesienia targu z niedzieli na poniedziałek, oburzyło wielce Zydów i zaostrzyło wzajemną niechęć. Przylepiano téż na domach i słupach telegraficznych plakaty na Zydów, które gdy Zydzi pozdzierali, miano ich brać urzędownie (?) w karę. Aż do soboty uwięziono dwóch parobków z okolicy. W piątek przed wieczorem jakiś chłop z Murzynna pobił podobno Zyda w wagonie III klasy na kolei toruńsko-inowrocławskiéj; teraz Zydzi jeżdżą II klasą. W sobotę sprowadzono do Gniewkowa 11 żandarmów z całego powiatu. Dwóch włóczęgów, którzy w niedzielę chcieli robić burdy, aresztowano, ale już w poniedziałek ich wypuszczono.

* **Dobra rycerskie** Żegrowo, położone w powiecie kościańskim, 503 hkt. 94 a. 30 m. kwadr. areału, własność p. Józefa Szółdrskiego, mają być dnia 7 lipca r. b. w Śmiglu w gmachu sądowym pokoju nr. 6 przez publiczną licytacyą na subhaście sprzedane.

* **W początku** zeszłego tygodnia wydobyto z Noteci pod Chobielinem blizko Nakła trupa 10-letniego chłopca, w którym zrekognoskowano zaginionego przed 4 miesiącami syna robotnika Jana Łobody. Wskutek pogłosek, jakoby ojciec ten syna swego umyślnie utopił, aresztowano Łobodę w dniu 28 z. m., a jak Ost. Pr. donosi, przyznał się tenże iż syna swego w skutek nieposłuszeństwa utopił.

* **Chevalier Charles de Hofmann,** schwytany dnia 25 z. m. w wiedeńskim hotelu pod Złotém Jagnięciem oszust, urodził się jako syn fabrykanta szkła w Karłowych warach, — przez dłuższy czas kierował samodzielnie fabryką szkła u swego ojca i w Karlsbadzie ożenił się téż z córką bogatego obywatela z Królestwa Polskiego, z którą wziąwszy posag 66 tysięcy rubli, rozwiódł się następnie. W Warszawie chciał skłonić swego teścia, aby go zrobił współwłaścicielem cukrowni swéj w Pucynie — ale ten się nie zgodził. Wyjeżdżał następnie wiele za granicę, nibyto w interesach z Bismarckiem, z Bazenem, Bikonsfildem — a w rzeczywistości w interesach przemytniczych. Po takim nagłym wyjeździe Hofmanna zmarł nagle nazajutrz jego teść po kilkogodzinnych womitach bez poprzedniéj choroby i posądzono Hofmanna o otrucie teścia, ale rodzina to zatuszowała. Od rozwodu datują się główne oszustwa Hofmanna. Pod Złotém Jagnięciem p. baron był chętnie widzianym gościem, żył hucznie, wydawał wiele, tak że n. p. zapłaciwszy niedawno gospodarzowi 40,000 florenów, znów był winien po krótkim czasie 9000 flor. Oszust ten posiadał najwykwintniejsze maniery, rysy charakterystyczne, ubierał się jak najwspanialéj. W Warszawie n. p. został konsulem amerykańskim a chociaż urząd ten wkrótce stracił, tytułował się ciągle jeneralnym konsulem. W Petersburgu zrobił wielki interes na przedsiębiorstwach kolejowych. W Paryżu usiłował przeprowadzić budowę kanału z Paryża do Hawru, i bywał u Mac Mahona, chwaląc się jako właściciel wielkiego jachtu, na którym książę Walii był jego gościem. W Berlinie będąc dostał się w śledztwo jako podejrzany o pisanie listów z groźbami przeciw księciu Bismarckowi, ale niebawem odzyskał wolność. W Londynie występował w roli imiennika swego ministra Hofmanna, a potém jako sekretarz prywatny arcyksięcia Rudolfa, w którego imieniu zrobił znaczne zakupy i interesa. Za zaangażowanie pewnego właściciela okrętu, na którym arcyksiążę miał się puścić w daleką podróż morską, wziął honoraryum 16,000 florenów. W lutym zamówił w Wiedniu u fabrykanta Schmitta kompletne umeblowanie salonów okrętowych w jachcie zbudowanym dla arcyksięcia w Anglii, w Glasgowie. Schmitt zapytał się u dworu — i oszusta schwytano.

* **Usługi telefonu.** Telefon, który dotąd w Europie jest tylko przedmiotem ciekawości, jakby cacko naukowe, oddaje już w Ameryce bardzo ważne usługi nawet w prywatném życiu i trudno wyobrazić sobie niesłychane ułatwienia, jakie dzięki temu narzędziu osiągnięto w stósunkach osobistych na całéj niezmiernéj przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Podróżnik niemiecki, Lieber, w sprawozdaniu z pobytu swego w Ameryce przytacza następujący przykład różnorodnych komunikacyi między większemi a mniejszemi miastami nowego świata: „Szukałem w jedném nie wielkiém mieście na północy Stanów Zjednoczonych pownéj zamożnéj rodziny, z którą przed wielu laty łączyły mnie związki przyjaźni. Pani domu, dla któréj moje przybycie było miłą niespodzianką, przyjęła mnie bardzo uprzejmie i po serdeczném ściśnieniu ręki wzięła lejek telefonu przyczepiony do poręczy kanapki, na któréj siedziała, mówiąc: „Biorę pana w rekwizycyą, pokażę ci nasze miasto, potém obiadować będziemy z kilku znajomymi, którzy mogą tu panu być użyteczni, po obiedzie popłyniemy statkiem parowym zobaczyć Niagarę, jutro zwiedzimy okolicę nafty, pojutrze i parę następnych dni spędzimy w naszéj willi. Zawołam do męża mego, będącego w biurze, żeby mu donieść o pańskiém przybyciu i ostatecznie ułożyć dalsze plany; potém każę zajechać powozowi, który pomieściłam za miastem od czasu zaprowadzenia telefonów, żeby wozownią przerobić na oranżeryą. Następnie zaproszę naszych współbiesiadników, porozumiem się z maszynistą statku parowego, na którym zamówię dla nas wieczerzą, a mąż mój zamówi dla nas bilety na koléj do kopalni nafty. Nakoniec muszę jeszcze wydać rozmaite rozporządzenia służbie w naszéj willi." — „I kiedyż pani to wszystko wykonasz?" — zapytałem. — „Przejrzyj pan album, albo przejdź się po ogrodzie; przyznam się, że nie bardzo lubię, żeby kto patrzał na mnie, kiedy telefonuję, bo to wcale nieestetycznie wygląda, ale to nie potrwa długo." Pozostałem jednak, żeby widzieć i słyszeć tę nieznaną mi dotąd ustną korespondencyą. Pani X. najprzód rozmówiła się z mężem, potém przesłała do biura centralnego adres osób, które chciała zaprosić na obiad, a których mieszkania znajdowały się w odległości od dziesięciu do dwudziestu ośmiu mil angielskich. Z czterech rodzin, którym przesłała zaproszenie, trzy odpowiedziały natychmiast. Potém nastąpiły polecenia dla woźnicy, dla sternika statku i dla służby w willi. Mąż odpowiedział, że już załatwił przygotowania do wycieczki do kopalni nafty. Po dwudziestu minutach pani X. odłożyła na bok telefon, wezwawszy jeszcze na końcu kucharkę, któréj dała ustne instrukcye, a ta zajęła jéj miejsce przy telefonie i gdy pani X. odeszła, żeby się trochę przebrać, usłyszałem z wielkiém powodzeniem, jak kucharka, bardzo przyzwoita, prawie poważna matrona, dysponowała pieczyste, ryby, jarzyny w różnych sklepach, owoce na głównym targu, oznaczając wszędzie rodzaj i ilość przedmiotów. Ja, jako Niemiec, podczas telefonowania pani i kucharki obliczyłem ściśle, ile potrzebaby czasu na pisanie listów, na roznoszenie ich i posyłanie po rozmaite przedmioty, aby wykonać to, co tu zajęło trzydzieści kilka minut bez poruszenia się z miejsca, i doszedłem, że potrzebaby, przynajmniéj czterdziestu kilku godzin i około dziesięciu osób, nie licząc przypadkowych omyłek, zapomnień i nieporozumień, jakieby mogły zwiększyć jeszcze potrzebną ilość czasu, rąk i nóg. Potém przypomniałem sobie, ile to kłopotów, zawodów, nieporozumień zdarza się nieraz u nas biednéj gospodyni przy przygotowaniach do jakiego niezwykłego obiadu, a tu obiad na kilkanaście osób, przejażdżka statkiem, powozem, koleją żelazną, wieczerza, pobyt na wsi, wszystko to zostało w kilkanaście minut uorganizowane przez mile uśmiechnięte usta bez opuszczenia buduaru. O, na długo jeszcze Europa nie będzie w stanie współubiegać się na téj drodze z Ameryką!" — Ładny to obrazek, ale czy tylko zupełnie prawdziwy?

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 4 maja, św. Floryana m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26. Zachód o godzinie 7 minut 28.

Długość dnia 15 godzin 2 minuty.

Wypadki historyczne. 1439 Śmierć Spytka z Mielsztyna. — 1472 Czesi wzywają na tron Kazimirza Jagiellończyka. — 1505 Sejm w Radomiu zatwierdza statut Aleksandra. — 1666 Zerwanie sejmu przez Miaskowskiego. — 1726 Śmierć Ferdynanda Ketlera, ostatniego księcia kurlandzkiego. — 1764 Nota posłów moskiewskiego i pruskiego. — 1831 Bitwa pod Prystowianami.

r.x. **Z pod Gniezna.** Dnia 28 kwietnia r. b. obchodził p. Antoni Spychalski w Wielk. Świątnikach 50-letni jubileusz nauczycielstwa swego. Władze w obchodzie tym wcale udziału nie wzięły i tylko powiatowy inspektor szkólny pan Klewe jako prywatna osoba był łaskaw osobiście w dniu tym do Świątnik przybyć z powinszowaniem, za co mu się należy uznanie. Nauczyciele powiatu podzieleni na kółka konferencyjne wysłali do szanownego jubilata z każdego takiego kółka po jednym lub dwóch delegatów (z wyjątkiem jednak Kłecka) celem dania wyrazu swoim uczuciom i wręczenia upominku na jaki ich stało, a który się składał ze ślicznego ściennego zegaru i dwóch foteli. Mowy do jubilata wygłosili pan Klewe, powiatowy inspektor szkólny i p. Lewandowski, nauczyciel z Łabiszynka jako senior z powiatu, a do dzieci przemówił nauczyciel p. Frydrychowicz z Gniezna. Oprócz nauczycieli delegatów zebrało się wielu innych jeszcze osób, a między nimi i p. Lange, księgarz z Gniezna celem uczczenia p. Spychalskiego. Ci osobno jubilatowi życzenia i upominki składali. Uroczysty to i iście rzewny był obchód. Wieczorem bawiono i cieszono się prawdziwie po przyjacielsku.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Nakładem** ks. dr. J. Łukowskiego w Gnieźnie wyszła „Mapa archidyecezyi gnieźnieńskiéj, jaką była w wieku XVI podczas napisania Libri beneficiorum arcybiskupa Jana Łaskiego, sporządzona przez ks. J. K." Piękną tę mapę rytował weteran p. Dmochowski. Tegoż rylca jest piękny drzeworyt znajdujący się w Jubileuszce wydanéj przez ks. dr. Łukowskiego.

* **Dwutygodnika dla kobiet,** pismo belletrystyczne i naukowe, wyszedł numer 16 i zawiera: Listy z zagranicy J. I. Kraszewskiego. — Składka kwiatów, wiersz przez B. E. — Uczone kobiety przez W. K. Sawicza Zabłockiego. — Ostatni szlachcic zagrodowy, powieść Józefa Rogosza. — Korespondencya Dwutygodnika: Lwów. — Kronika literacka i rzeczy bieżące. — Z Poznania do Nizzy przez Drezno, Norymbergę, Monachium, Insbruck, Weronę, Genuę. — Z dziedziny tonów (rzez Maurycego Lieber. — Przypomnienia ogrodnicze na miesiąc maj. — Notatki z hygieny. — Szarada. — Odpowiedź Redakcyi.

* **Biesiady Literackiéj,** pisma literacko-politycznego wyszedł z druku numer 278 i zawiera: Wesołe kumoszki (drzeworyt podług obrazu E. Bource). — Z Warszawy. — Stracone, spisał podług opowiadania lekarza Sewer. — Przechadzka po bibliotece Jagiellońskiéj (z drzew. podług fotografii Kriegera). — Towarzystwa wstrzemięźliwości. — Z chwili bieżącéj (z drzewor.) Genealog inżynier, nowella przez M. B. — Listy polityczne. — Kalendarzyk. — Sprawozdanie handlowe. — Pytanie. — Odpowiedź. — Okruszyny. — Gawędka. — Rebus. — Dodatek powieściowy zawiera powieść: Ostatni z prawowitéj dynastyi.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 2 maja.

BAZAR. Panie Modlibowska z Kromolic i Rutkowska z Podlesia, Pętkowski z Nożyczyna, Potworowski z Sielca, hr. Żółtowski z Nekli, hr. Bniński z Samostrzela, hr. Łącki z Posadowa, Stablewski z Zalesia.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PREMYSŁ.

Berlin, 2 maja (Targ na bydło). Spędzono 2905 sztuk bydła rogatego, 5827 świń, 11987 skopów, 1368 cieląt. Bydła rogatego spędzono więcéj, aniżeli w zeszłym tygodniu, handel szedł powoli, eksport był słaby, wszystkiego nie sprzedano, ceny spadały. Płacono za 100 funtów wagi mięsnéj I gat. 57—59 mrk. II gat. 52—54 mrk. III gat. 42—46 m. Za świnie płacono: za meklenburgskie 56—57 m. za lekkie świnie krajowe 50—52 m. za rosyjskie 47—50 m, Usposobienie panowało bardzo słabe, spędzono mniéj jak w zeszłym tygodniu, eksport słaby, zapasów nie sprzedano, ceny spadały. — Za skopy płacono

46—45 m. a towar lepszy po 50 m. Spędzono mniéj, aniżeli w zeszłym tygodniu, eksport był mierny a sprzedaż szła ociążale. — Cielęta sprzedano po 40—45 mrk. a towar lepszy po 51 m. Spędzono dosyć znaczną liczbę i wszystko sprzedano.

Poznań 3 maja 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 35,000 litrów, cena wypowiedzenia 52,40 marek, maj 52,40, czerwiec 53,30, lipiec 53,90, sierpień 54,30, wrzesień —,—, październik —,—.

Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań** 3 maja. 4% listy zastawne poznańskie 100,50. 4% listy rentowe pozn. 100,40. 5% powiatowe obligacye 105,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 100,60. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 72,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 52,—. Poznański bank prowincyonalny 120,—. 4% pożyczka państwa 102,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 106,20, 3½% oblig. długu państw. 98,—. Marchijsko-pozn. 29,50. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 104,50. Starogardzko-pozn. k. ż. 103,50 Austr. noty bankowe 174,30, Polskie likw. listy 56,—, Rosyjskie bankowe noty 208,80 marek.

Bydgoszcz 2 maja.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabo, jasno-ciemna 200—210 pł. ciemniejsza i szklista 210—222 poślednia 160—190 płac.

Żyto niezm., piękne krajowe 195—200 płc., poślednie 180—195 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 160—165 płac., wielki 150—160 płc., drobny 145—150 płc.

Owies 155—165 płc,

Groch wrzący 185—200, na paszę 175—185.

Okowita za 100 litr. a 100% 52—52,50 pł.

Wrocław 2 maja 1881.

Koniczyna do siewu czerwona, stara poślednia 20 do 25, średnia 26—30, piękna 31—36, nowa poślednia —,— średnia 36—38 piękna 40—42, najpięk. 43—46, biała, pośled. 25—35, średnia, 40—50, piękna 50—55, najpiękniejsza 56—64.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypow. —,— cent. Cena wypowiedziano —,— płc., maj 211.— żąd., maj-czerwiec 209,50 płac. i żąd., czerwiec-lipiec 202 płac. i żąd., na lipiec sierpień 198,— żąd., sierpień-wrzesień 180.— żąd., wrzesień-październik 174,— żąd.

Pszenica, Wyp. — cent., na maj 215 żąd., na maj-czerwiec 215 żąd.

Owies. Wypow. 3000 cent., na maj 148—148,50 płc., maj-czerwiec 148—148,50 płac., czerwiec-lipiec 151,— żąd.

Rzep. Wyp. 2000 ctr., maj 251 żąd., 248 płac.

Olej rzepiowy m. zm., wyp. 300 cent., w miejscu 51,50 żąd., —,— płac., maj 51,— żąd., — pł., na maj-czerwiec 51 żąd., —.— pł., czerwiec-lipiec —,— żąd., wrzesień-październik 53 żąd., —,— płac., paźdz.-listopad 53,75 żąd., listopad-grudzień 54,25 żąd.

Okowita słabiéj, wypowiedz. 15,000 litrów, w miejscu —.— płac., maj 53,30 płacono, maj-czerwiec 53,50 płac., —,— żąd., czerwiec-lipiec 54,30 płc., lipiec-sierpień 55,30 płc., sierpień-wrzesień 55,50—55,40 pł. i żąd., na wrzesień-październik — płac.

Cena wypowiedziana na 3 maja: żyto 211,— marek, pszenica 215,— m., owies 148,50 mrk., rzep 251 mrk., olej rzepiowy 51,—, okowita 53,30 mrk.

Ceny targowe z dnia 2 maja 1881.

Postanowienia mieskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar.			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	22	70	22	10	21	—	20	30	19	40	18	40
„ żółta	21	70	21	40	20	60	20	10	18	90	17	90
Żyto	21	60	21	30	20	80	20	30	20	—	19	60
Jęczmień	16	50	16	—	15	30	14	70	14	—	13	20
Owies	16	20	15	90	15	30	14	80	14	40	14	—
Groch	20	30	19	50	19	—	18	50	18	—	17	—

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 33—36—40—46 marek; biała słabo. za 50 kilogr. 35—45—53—60 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 6,90—7,10 m. obce 6,50—6,70 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,40—9,60 m.

Łubin niezm., za 100 kilogr., żółty 10,70—11,50—12 m. nieb. 10,60—11,40—11,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 23—25—27.

Berlin, 2 maja. (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 185—235 według jakości; na miesiąc bieżący płac. 221,5—222; na maj-czerwiec płc. 218 do 217,5—218; na czerwiec-lipiec płc. 218—217.5—218; na lipiec-sierpień płacono 214,5—214,75; na wrzesień-październik płac. 207,5—207. Wypow. 3000 cent. Cena wypow. 222,0 marek. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilog. w miejscu żąd. 193—217 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 208—208,75; na maj-czerwiec płac. 203,75—204,5; na czerwiec-lipiec płac. 196—196.5; na lipiec-sierpień płacono 183—183,5; na wrzesień-październik płac. 173,25—173,5. Wypowied. 3000 centn. Cena wypowiedzenia 208,5 marek. Cena przecięciowa — mrk

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145—200 według jakości.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 160—182 według jakości, na miesiąc bieżący płac. 158—158,75; na maj-czerwiec płacono 156,5.—157; na czerwiec-lipiec płacono 156.25—156,5; na lipiec-sierpień nom. 154,—; na wrzesień-październik nom. 149. Wypowiedz. —,—. Cena wypow. —.— Cena przecięciowa —,— mrk.

Kukurydza w miejscu żąd. 138—140 według jakości. Wypow. 2000. Cena wypowiedz. 137,0.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 185—220. grochu na paszę żąd. 168—184 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na miesiąc bieżący płac. 52,3—52,2, żąd. —; na kwiecień-maj płacono 52,3—52,2; na maj-czerwiec płacono 52,3—52,2; na czerwiec-lipiec płac. 53,0—52,9; na wrzesień-październik płac. 54,5—54,4; na październik-listopad płacono 54,9—54,7, żąd. —; na listopad-grudzień płc. —,—. Wypowiedziano 7000. Cena wypowiedzenia 52,2. Cena przecięciowa —,— m.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płac. 55,3—55,1 w miejscu z beczką płacono —,—, na miesiąc bieżący płac. 55,2—55,5—55.4; na maj-czerwiec płac. —,—; na czerwiec-lipiec płac. 56,1—56,5 do 56,3; na lipiec-sierpień płac. 57,0—57,3—57,2; na sierpień-wrzesień płacono 57,3—57,4 na wrzesień-październik płac. 55,9 do 56,0 Wypowiedziano 760,000 litrów. Cena wypowiedziano 55,4 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 2 maja. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica słabiéj, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą piękna 214—219 m, średnia 203—210 m., biała 215—221 m., wilgotne 182—194 mrk., na wiosnę płacono 210,5—217,5 m., maj-czerwiec płac. i żąd. 217,— m., na czerwiec-lipiec płac. 217,5 mrk., na lipiec-sierpień żąd. i płac. 214 m., na sierpień-wrzesień płac —,— mrk., na wrzesień-październik żąd. 207,5 marek.

Żyto słabo, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 204 do 207 mrk., piękne —,— mrk., na wiosnę płac. 205,5 m., na maj-czerwiec żąd. 201, płc. 200,— m., na czerwiec-lipiec płc. 192,5—192,0 mrk., na lipiec-sierpień płc. 180—179 mrk., na wrzesień-październik płc. 170,— mrk.

Jęczmień bez in., za 1000 kil. w miejscu —,— mrk. średni —,— mrk., do paszy —,— mrk., węgierski —,— mrk., Chevalier —,— płc. m.

Owies staléj, za 1000 kilogram w miejscu 157—161 marek, rosyjski —,— m.

Olej rzepakowy słabiéj, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 54,— marek, na maj żąd. 52,05 mrk., płac. i żąd. —,— mrk., na maj-czerwiec płacono —,— m., na czerwiec lipiec płac. 53,5 mrk., na wrzesień-październik żąd. 54,75, płc. —,— m.

Okowita słabiéj, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 53,3 mrk., w miejscu z beczką płacono 54,1, na wiosnę płac. 54,0, żąd. i płc. —,— mrk., na maj-czerwiec płc. 54,2—54 mrk, na czerwiec-lipiec żąd. 55,0 mrk., na lipiec sierpień płac. 55,5 mk., na sierpień-wrzesień płc. 55.

Telegram giełdowy „Kuryera Poznańskiego."

3 maja **Berlin**, 1881. Kursa końcowe. 2 maja

		Kapitały.	
Pszenica stale		Galic. akc. k.	126,60
maj	222,—	Pr. consol. 4%	102,25
maj-czerwiec	218,—	Pozn. listy z. .	100,40
Żyto osłab.		Pozn. listy rent	100,75
maj	209,—	Austr. banknoty	174,10
maj-czerwiec	205,—	Austr. renta złota	84.10
wrz.-paźdz.	173,50	Austr. losy 1860.	129,—
Olej rzep. słabo		Włochy . . .	81,25
maj-czerwiec	52,20	Amerykany .	100,40
wrz.-paźdz.	54,50	Rumuny . . .	101,40
Okowita spok.		Ros. banknoty .	208,50
w miejscu	54,80	Ros.-ang. pożyczki	91,40
maj-czerwiec	55,40	Ros. losy prem. 186.	142.10
czerw.-lipiec	56,10	Pol. lik. l. zast.	55,90
sierpień-wrz.	57,10	Kredyty . . .	592.50
wrz.-paździer.	55,90	Kolej państwowa	561,50
Owies		Lombardy. 204 incl.	800,—
maj	159.—	Usposob stale.	
Wypow.-żyta wsp.	1520,—		
Wypow.-okow. kw.	78000,0		

Szczecin, dnia 3 maja 1881. (Kursa końc).

Pszenica staléj		**Olej rzep.** słabo	
na wiosnę	219,—	kwiecień-maj	52,50
maj-czerwiec	219,—	na jesień	54,—
na jesień	209,—	**Okowita** staléj	
Żyto staléj		w miejscu	53,40
na wiosnę	207,—	na wiosnę	54,30
na maj-czerwiec	202,50	na maj-czerw.	54,30
na jesień	171,50	czerwiec-lip.	55,—
Owies		**Petroleum**	
na —		na jesień	8,50

✝

Dziś o godzinie 1½ z południa umarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona śś. Sakramentami nasza najukochańsza ciotka śp. (852)

Franciszka Haupt,

o czém donoszą w smutku pogrążeni

Pozostali.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 5go maja rb. o godzinie 5 po południu.

Wielka aukcya.

W wtorek dnia 10 i w środę dnia 11 maja rb. począwszy od godziny 9 przed południem i od godziny 3 po południu sprzedawać będę za gotówkę przy ulicy Młyńskiéj 22, I piętro, w dawniejszym mieszkaniu p. kapit. Massowa, elegan. meble j. t: na **sali:** garnitur mebli czarnyah pokrytych czerwonym jedwabnym atłasem, tudzież kanapę, 2 fotele, 6 małych i 1 wielkie zwierciadło (trumeau), 1 t. z. werdyko, 1 stolik przed kanapę, 2 podstawy do kwiatów, 1 eleg. bronzowy świecznik, 1 wielki brukselski dywan o 154 stopach kwadratowych. W **jadalni**: starożytny, dębowy rzeźbiony wielki bufet 7 stóp szeroki, 10 stóp wysoki, 1 takiż patentowany stół do wysuwania, 1 garnitur mebli złotogłowiem obity, składający się z 1 kanapy, 2 foteli, 6 małych i 12 wielkich krzeseł trzciną wyplatanych, 2 wielkich zwierciadeł (trumeau), 4 obrazów, 1 t. z. werdyko, 1 stół do gry, 1 stolik przed kanapę, 1 wielki dywan, 1 elegancki świecznik. W **pokoju dla mężczyzn:** 1 eleg. orzechowe biurko, z szufladami po bokach, 1 wielka szafa do książek, 6 orzechowych krzeseł. 1 orzech. patent. stół do wysuwania, 1 kanapa, 2 fotele pokryte japońską materyą, 2 portyery. wierzchnie firanki do 2 okien, 1 wielki **dywan** o 140 stopów kwadratowych z materyi japońskiéj. W **pokoju damskim:** 1 wiedeński garnitur pluszowy, składający się z 1 kanapki, 2 fotoli, 6 małych fotolików, 1 orzechowe zwierciadło (trumeau) 1 werdyko, 1 stolik przed kanapę, 2 starożytnych szyfonierek o 5 szufladach, 2 starož komodach o 2 szufladkach i 1 eleg. stołu. W **sypialni:** 2 orzechowe wiedeńskie łóżka z materacami na sprężynach, 1 gotowalnia z lustrém, 2 nocne szafki, 1 kanapa, 2 fotele, 6 krzeseł, szafa do rzeczy i do bielizny. W **pokoju gościnnym:** 2 łóżka z materacami, krzesła, szafy, stoliki przed kanapę, 1 kanapa pluszowa, 2 fotele, 1 lustro z złoconemi ramami i umywalnia z marmurową płytą. Nadmieniam że dla każdego pokoju są odpowiednie portyery i wierzchnie firanki, daléj piękne firanki na 16 okien, 6 pięk. dywanów, starożytne świeczniki, stare misneńskie i berlińskie figury i grupy porcelanowe jako i stara wiedeńska, misneńska, berlińska pocelana, starożytne eleg. obrazy olejne, pędzla starożytnych mistrzów, 1 serwis stołowy na 24 osoby i wielkie starożytny ścienny zegar, szkło i porcelana, star. meble. W wtorek o godz. 12 w połud. sprzedawać będę eleg. polisandrowy krótki fortepian, eleg. pianino, eleg. kocz półkryty. Wszystkie wyżéj wymienione przedmioty można oglądać w dniach w sobotę, niedzielę i poniedziałek od godz. 3 do 6 po południu. (855)

KATZ, komisarz aukcyjny
plac Wilhelmowski 18.

Pod prasą znajdują się wyborowe

Pisma ś. p. X. prał. Kozmiana

w trzech tomach w 8ce.

Cena prenumeracyjna za całość przeszło 60 ark. druku

tylko 10 Marek.

O łaskawe zamówienia na powyższe dzieła uprasza

Jarosław Leitgeber

drukarnia w **Poznaniu.**

Nakładem Księgarni Katolickiéj

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

wyszła świeżo **część druga**

Misyi Apostolskiéj

ks. Karóla Fabijaniego

obejmująca **nauki z dziesięciu Przykazań Boskich o powinnościach życia chrześcijańskiego.** (568)

Cena 3 marki.

Cena części 1széj zawierającéj nauki **o pokucie** także 3 marki.

☛ Nadsyłający na jednę z tych części lub na obie pieniądze z góry (najlepiéj w liście, **znaczkami pocztowemi** pruskiemi) otrzymają dzieło odwrotną pocztą i franko.

Napój majowy

z wina mozelskiego w butelkach po 1 marce poleca handel win i cukiernia

Ant. Pfitznera

(842) Poznań, Stary Rynek.

Dla kościołów i budowli prywatnych

dostarcza

Adolfa Seilera

instytut malowania na szkle

oprawiania szyb w kościołach i innych budowl.

w Wrocławiu, Neu Taschenstr. 5

figury, szkła architektoniczne i mozaikowe, szkła cyzelowane oraz uskutecznia wszelkie **oszklenia sztuczne i na ołowiu.** Wzory i rysunki w największym doborze. Ceny bardzo umiarkowane. (527)

Kąpiele w Bukowinie.

Stacye kolei żelaznéj: **Syców i Wielkie Grabowno.**

(Polnisch Wartenberg und Gross-Graben).

Alkaliczne-kąpiele żelaziste, kąpiele ślamowe.

Otwarcie 15 maja.

Sławne oddawna kąpiele, skutecznie działające w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych, przy ubezwładnieniu, bezkrwistości, w chorobach skórnych. Ulepszone urządzenia. Dobra kuchnia. Bliższéj wiadomości udzielą **Administracya kąpieli** i lekarz kąpielowy **Dr. Bobrecker w Twardéj Górze** (Festenberg). (808)

Kąpiele w Landeck Szląsk Pruski

Termy siarczane 24—16° R. Kąpiele mineralne w wannach i basenach zewnętrzne i wewnętrzne prysnice, kąpiele błotniste.

Zakład leczenia zimną wodą. Wody do picia, zakład apenzelskiéj żętycy, kuracya mleczna, zakład serwatkowy, cudne bory iglicowe.

1400 stóp ponad morzem, **łagodny** klimat górski, zupełna **ochrona przeciw wschodowi i północy** Skuteczne w **chronicznym reumatyzmie, gośćcu, ubezwładnieniach, cierpieniach, hemoroidalnych, oberwaniu, ogólnéj słabości, n edostatecznem trawieniu.** Przedewszystkiem błogo działające w chorobach **kobiecych**, jak **katarach, cierpieniach nerwowych, niedokrwistości, blednicy, chronicznym zapaleniom macicy, niepłodności.** Roczna liczba gości wynosi 5500. Piękne pomieszkania, codzień koncerta, teatr, wycieczki w okolice itd. Stacya koleji w Kłodzku i Paczkowie. Sezon rozpoczyna się 1 maja. (835)

Magistrat. Birke, burmistrz.

SIKAWKI

do ognia, ogrodu i owiec prania z skrzynkami lub przyrządym ssącym; **pompy metalowe i żelazne, wentyle do gnojówki** od dziesięciu lat z dobrym skutkiem używane, są w znacznym zapasie

w fabryce wyrobów miedzi i mosiądzu

J. Krysiewicz

Św. Marcin nr. 65.

WIEŚ RYCERSKA

Jaworowo,

położona w powiecie Gnieźnieńskim, obejmująca 2600 m. m. jest z powodu choroby właściciela zaraz z wolnéj ręki do sprzedania. Mający chęć kupna zechcą się zgłosić — **Jaworowo pod Mielżynem.** (573)

Dla rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30,000, 60,000 100,000, 200,000 do 3,000,000 Marek poszukuję natychmiast stósownych dóbr rycerskich i majątków, i proszę panów właścicieli mających chęć sprzedaży, aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.

IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

Wielki wybór materyi wiosenno-latowych

krajowych i zagranicznych fabryk

na ubrania i paletoty

odbierałem i polecam po cenach jak zwykle umiarkowanych. (530)

Zamówienia wykonuję puktualnie wedle najnowszych żurnali.

M. FELEROWICZ,

narożnik Rynku i ulicy Wodnéj nr. 52.

Bonbonierki paryskie i szkatułki metalowe, świeże cukry paryskie, czekoladki, kasztany i owoce osmażane w eleg. pudełkach, cukry warszawskie, zawsze świeże cukry własnego wyrobu funt po 2, 2,50 i 3 m. poleca (847)

S. Sobeski

Poznań, Bazar.

Sledzie opiekane

codziennie świeżo pieczone, najlepszy przysmaczek, za beczułkę 9 do 10 funt. ważąca 3,50 mrk. (772)

Bydlinki

wyborne za skrzynkę, 60 sztuk zawierającą, 2,75 mrk., przesyłam pocztą franko za pobraniem zaliczki.

P. Brotzen,

Croeslin. obwód rejencyj. Stralsund.

Sprzedaż gospodarstwa

w Mosinie nr. 14.

Gospodarstwo, składające się ze **135 morg. roli**, z budynkami porządnemi, przy ulicy prowadzącéj do kolei żelaznéj, jest z wolnéj ręki **każdego czasu** na sprzedaż. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u **księdza proboszcza w Łodzi** p. Stęszewem. (841)

Stodoła

na nowym cmentarzu **Jerzyce nr. 65** zostanie drogą publicznéj licytacyi w **Poniedziałek d. 9 maja o godz. 12** w poł. sprzedaną. Warunki na miejscu. (856)

Agronom

z dobremi rekomendacyami poszukuje stanowiska **urzędnika gospodarczego** tu lub w Królestwie. Posiada odpowiednie kwalifikacye, również i kaucyą. Bliższe szczegóły sub. **N. N. Srem poste restante.** (854)

Meble Meble Meble

w obfitym wyborze własnego wyrobu, trwale i elegancko wykonane po cenach uderzająco tanich, jako to: (750)

biurka cylindrowe męzkie i damskie, bufety, werdyka, łóżka z materacami, stoły patentowe, lustra różnych rozmiarów w bogatych ramach, garnitury z pokryciem pluszowem i rypsowem, gustownie aranżowane; kompletne wyprawy po wyjątkowych cenach.

Magazyn i fabryka mebli

W. Szkaradkiewicza

Wilhelmowska ulica nr. 20 naprzeciw hotelu francuzkiego i Podgórnéj ul.

Likwory zagraniczne i krajowe,

Kremy martynickie,

Cognac stary francuzki,

Buljon archangielski i krajowy,

Extrakt mięsny Liebiga

poleca (848)

S. Sobeski

Poznań, Bazar.

Poszukuje się od 1go lipca roku bieżącego

urzędnika gosp.

bezżennego, z wykształceniem. Zgłoszenia ze załączeniem kopii świadectw jako i curiculum vitae uprasza się franco pod lit. **A. B. 81. postlagernd Radenz.** (832)

Rządzca

doświadczony z dobremi świadectwami, obecnie 8 rok w miejscu, zarządzający samodzielnie, mogący ofiarować kaucyą, poszukuje miejsca od 1 lipca rb. z żoną. Dotychczas w miejscu. Adres: **Rakoniewice, poste restante.** (815)

Kandydat filologii

teoretycznie i **praktycznie** wykształcony, pedagog, mogący przysposobić uczniów do wszystkich klas gimnazyalnych, życzy sobie przyjąć miejsce **nauczyciela domowego.** Oferty przyjmuje pod adr. **N. D. Poznań postlagernd.** (853)

OSOBA

znająca się na kobiecem gospodarstwie tak zewnętrznem jak i wewnętrznem domu i na wszelkiem szyciu, obecnie w miejscu, poszukuje innego od 1go lipca rb. O łaskawe oferty uprasza się pod literą **W. W. poste restante Komorniki p. Poznaniem.** (846)

Nauczycielki muzykalne,

bony muzykalne, bony freblowskie, bona Szwajcarka w wieku średnim, nauczyciel teolog, nauczyciel seminaryjny muzykalny, organista, poszukują umieszczenia. (653)

R. M. Koczorowski,

Teatralna ul. 5.

Urzędnik gosp.

kawaler, obu kraj. językami władający, życzy sobie od 1go lipca r. b. stanowisko zmienić. (857)

Łaskawe of. upraszam przesyłać pod lit. **W. W. poste restante Pempowo.**

Kucharz (857)

kawaler, opatrzony w dobre świadectwa, znajdzie miejsce od 1 lipca w pałacu **hr. Działyńskich** w Poznaniu.

UCZNIA

z porządnéj familii poszukuje cukiernia (829)

M. Huberta w Gnieźnie.

☛ ***Koncert p. Clementi odbędzie się, nie 3, lecz 4go maja o 8 wieczorem na sali bazarowéj.*** (851)

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.